№ 152 Piątek 18 (31) lipca 1908 r. Rok III.

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych.
Adres Redakcyi, Administracyi i Drukarni Polskiej: Kijów, Proreżna 9 (Wasilczykowska).
Telefonu № 1672.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Administracya otwarta od 10—4 po południu i od 6—8 wieczorem.
Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE i LITERACKIE.

		miesięcznie	kwart.	półrocz.	roczni
Prenumerata:	W kraju	—.85	2.50	4.50	8.—
	Zagranicą	1.35	4.—	7.—	14.—

OGŁOSZENIA: Od wiersza petitowego przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 kop. pierwszy i 10 kop. następny raz
Numer pojedynczy 5 kop.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuję Administracya.

Czas odnowić prenumeratę na drugie półrocze!

Przypominamy Szanownym prenumeratorom, że 1 lipca ukończyło się pierwsze półrocze. Dla uniknięcia przerwy w odbieraniu Dziennika prenumeratorowie półroczni, kwartalni i miesięczni zechcą łaskawie nadesłać prenumeratę, należną za drugie półrocze, trzeci kwartał i miesiąc lipiec.

KALENDARZ.

18 (31) Szymona.

Biuro kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarte każdodziennie od 10 do 2-ej, oprócz świąt i niedziel.

Wydział „Letnisk“ przy kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarty codziennie od 11-ej do 1-ej oprócz świąt i niedziel.

Biuro pracy przy kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarte codziennie od 10-ej do 5-ej oprócz świąt i niedziel.

Biuro Tow. Oświata (Kreszczatik i kaw. «Ogniwo»), otwarte **od 10 do 3 po południu** codziennie oprócz niedziel i świąt.

Pol. Tow. Miłośników Sztuki Kreszczatik Nr 41 Kancelarya otwarta od 12—1 i od 6—7 wieczorem.

Biuro Związku Równ. Kobiet Polskich (M. Włodzimierska Nr 26, w lokalu p. Kozłowskiej, otwarte w niedzielę, wtorki, czwartki od 12—2 pop., przyjmuje wpisy oraz udziela informacyi.

Biblioteka miejska: od 8 do 8.
Biblioteka Uniwersytecka: od 8 do 3

Na Bałkanach.

Rewolucya w Turcyi była najkrótszą, jaką kiedykolwiek historya zapisała. Trwała dwa tygodnie. Wystarczyła, aby wywołać przewrót w stosunkach nietylko państwa, w którem zmieniła formę rządu, lecz i w stosunkach międzynarodowych, odnoszących się do reform w Turcyi. Była to rewolucya wojska, urzędników i duchowieństwa. Od dawna przygotowywana, znalazła sprzymierzeńca w mocarstwach, które niecierpliwie narzucały się sułtanowi coraz natarczywiej z zamiarem przeprowadzenia reform, a każdym razem żądania swe popierały demonstracyą flot, naciskiem na sułtana w załatwieniu sprawy kreteńskiej i macedońskiej.

Nie ulega wątpliwości, że była w tem także czynną dyplomacya niemiecka, która, narzuciwszy się sułtanowi jako nieproszona przyjaciółka, miała w tem polityczny interes, aby udaremnić reformy przez Anglię zapowiedziane, dla których przeprowadzenia stanął sojusz Anglii z Rosyą. Turcya uprzedziła reformy i sama weszła na drogę najradykalniejszej reformy, wprowadzając do państwa, w którem żyją ludy koczownicze, nawpół dzikie, barbarzyńcy z Kurdystanu i szczepy dalekie od cywilizacyi europejskiej, najnowszy szablon prawno-państwowy. powszechne, równe i tajne prawo głosowania.

Można zachwycać się wolnością prasy, odpowiedzialnością ministrów, konstytucyjnemi zasadami rządów, ograniczeniem samowoli policyi i obaleniem despotyzmu wschodniego; ale niepodobna zaprzeczyć, że dzisiejszy poziom cywilizacyjny ludów, zamieszkujących państwo sułtana, nie odpowiada warunkom, w których powszechne głosowanie może dać pomyślne rezultaty.

Czyż można bowiem przypuścić, żeby 21-letni obywatel turecki, nieumiejący czytać ani pisać, niemający pojęcia o ustroju państwowym, administracyjnym i społecznym, mógł spełniać powierzone mu zadanie współudziału w rządach wielkiego państwa?

Parlament turecki, który 1 listopada r. b. już ma się zebrać, składać się będzie z dwu izb: z senatu i izby posłów.

Senat składać się ma z 160 senatorów, z których każdy pobierać będzie 2,000 fr. miesięcznej pensyi.

Izba posłów składa się z 500 deputowanych. Wszystkie narody są równouprawnione. Od prawa wyborczego czynnego wykluczeni są tylko ci, którzy nie mają stałych siedzib, a więc ludy koczownicze. W izbie posłów w Konstantynopolu zasiądą turcy, grecy, albańczycy, bulgarowie, ormianie i żydzi. Wybory są tajne. Posłowie, wybrani na lat 4, nie mogą równocześnie sprawować żadnej funkcyi urzędowej. Jedynie dla ministrów zrobiono wyjątek. Ministrowie mogą być wybierani na posłów. Inni urzędnicy nie.

Równocześnie z ogłoszeniem konstytucyi zniesiono cenzurę, więzienie administracyjne i nadano wolność słowa, zgromadzeń i stowarzyszeń.

Można sobie wyobrazić entuzyazm wśród wykształceńszej ludności w stolicy i większych miastach. Ludność wiejska oczywiście nie ma najmniejszego pojęcia o prawach, któremi ją obdarzono.

W Konstantynopolu panuje szał, radość zewnętrznie przelewająca się w tryumfalnych pochodach, entuzyastycznych okrzykach, ulicznych zebraniach i zbrataniu narodów. Wszystko to już widzieliśmy gdzieindziej i nauczyliśmy się cenić wartość takich objawów entuzyazmu u tłumu.

Entuzyazm wolności nie przetrwał pierwszej próby napięcia. Nastąpiło straszne obudzenie. Mamy uzasadnione obawy, że i w Turcyi nie będzie inaczej.

Ale na dziś konstytucya w Turcyi rzuca cień na wszystkie wypadki polityczne w Europie i panuje nad obecną sytuacyą.

W takiej chwili o narz..ceniu reform w Macedonii przez mocarstwa obce nawet mowy niema.

Mocarstwa gratulują Turcyi, chcemy wierzyć, że szczerze, złorzecząc w duchu, że im się dzieło reformy w Macedonii gruntownie zepsuło. Nadanie konstytucyi w Turcyi i zniesienie cenzury przyczyniły się — jak wszędzie — do szybkiego wzrostu prasy tureckiej, zwłaszcza dzienników greckich. Wchodzi tedy do życia politycznego w Turcyi nowy czynnik: prasa polityczna. Publiczność turecka upaja się obecnie wolnością. Tureckie i greckie dzienniki przynoszą długie opisy manifestacyi, jakie się dzień i noc odbywają w Konstantynopolu. Na placach publicznych wygłaszane są mowy, odbywają się sceny — znane nam skądinąd — zbratania się między ciemiężonymi i ciemiężcami: między mahometańską a chrześcijańską ludnością. Kobiety tureckie przemawiają do ludu, szeik ul islam przysięga, że będzie odtąd wiernie trzymał się ustaw. Przed misyami europejskiemi owacye, przed Ildiz-Kioskiem manifestacye dziękczynne, sułtan przez usta swego sekretarza dziękuje z okien pałacu za manifestacye uczuć patryotycznych. Wielki wezyr ukazuje się na balkonie i przemawia, jak trybun ludowy. Wszystko to są jeszcze objawy rewolucyjne.

* *
*

Wypadki w Turcyi musiały oddziałać na państwa sąsiednie. W skupczynie serbskiej wniesiono interpelacyę z powodu poważnych wypadków w Turcyi. Interpelanci zapytują, jakie stanowisko zajmie rząd serbski wobec tych zmian w Turcyi, które zarówno dla Serbii, jak i też dla serbskiej ludności w Macedonii i Starej Serbii (wilajecie kossowskim) mają doniosłe znaczenie?

Minister spraw zagranicznych zastrzegł sobie odpowiedź na to wysoce polityczne pytanie na później.

Prasa grecka jest uradowana z powodu wypadków w Turcyi i mniema, całkiem słusznie, że przygotowuje się droga dla odrodzenia państwa greckiego i kiedyś Konstantynopol będzie znów stolicą wielkiego państwa wschodnio-greckiego.

Z pomiędzy licznych oświadczeń dyplomatów zapisać należy, jako najważniejsze, oświadczenie tureckiego ambasadora w Belgradzie, Fethy baszy, który bez ogródek rzekł prawdę: rewolucya w Turcyi jest objawem patryotycznych uczuć ludzi, niemogących spokojnie patrzeć na mieszanie się obcych w sprawy wewnętrzne ojczyzny.

Zjazd w Rewlu i anglo-rosyjskie porozumienie przyspieszyły rewolucyę w Turcyi.

Wypadki te wpłyną na dalsze losy Turcyi decydująco. Fethy basza ujmuje ten program w zrozumiałe hasło: Bałkany dla ludów bałkańskich.

Turecki basza rzekł tym razem prawdę.

W.

Polsko-amerykańskie biuro prasowo-informacyjne.

W artykule pod tym tytułem, umieszczonym w «Przeglądzie emigracyjnym» zdaje d-r Gargas sprawę ze swych starań, poczynionych w czasie pobytu swego w Ameryce, nad utworzeniem tam biura prasowo-informacyjnego, które pozostawałoby w stałych stosunkach z biurem rady narodowej. Projekt ten przedstawił d-r Gargas na konferencyi, zwołanej przez związek narodu polskiego w Chicago, a uczestnicy konferencyi uznali potrzebę i pożytek organizacyi takiego biura.

Mowa lorda Cromera.

—:—:—

Pesymistyczna deklaracya lorda Cromera, z jaką wystąpił podczas dyskusyi nad sprawą ubezpieczenia robotników na wypadek starości, nie przestaje zajmować opinii angielskiej. Wszystkie pisma rozpisują się na ten temat. Z tego powodu „Temps“ cytuje dosłownie mowę lorda Cromera.

„Jakież jest—powiedział on—w obecnej sytuacyi europejskiej główne zadanie naszego rządu? Co się mnie tyczy, ani chwili się nie waham z odpowiedzią na to zapytanie. Przedewszystkiem należy się przygotować na wypadek bliskiego konfliktu europejskiego, do którego możemy być wciągnięci. Wiem dobrze, że większość moich rodaków, nie śledzących z uwagą kwestyi polityki zewnętrznej, nie przypuszcza nawet możliwości takiego konfliktu.

„Ale jest to obowiązkiem patryotycznego i przewidującego rządu, który posiada inne źródła informacyjne, niż publiczność, przygotować się na wypadek niebezpieczeństwa, o którego istnieniu jestem mocno przekonany. Lordowie czują, że dotykam kwestyi drażliwych. Nie jest ani potrzebnem, ani pożądanem, abym długo mówił o przyczynach, które wyrobiły we mnie tę opinię. Powiem tylko, że uznając słuszność tej opinii, nie myślę podejrzywać dobrej wiary wysokich osobistości w państwach zagranicznych, które nieustannie zapewniają o swych pokojowych zamiarach. Żyjemy w epoce, gdy wpływy jednostek, jakkolwiekbądź wysoko postawionych, są ograniczone. Gdy wchodzą w grę interesy narodowe i gdy są rozbudzone przeciwieństwa rasowe, to zawsze zachodzi obawa starcia.“

Pismo radykalne „The Nation“ napada na lorda Cromera za tę jego mowę, która poruszyła opinię publiczną i wpłynęła na obniżenie walorów giełdowych zagranicą. „Spectator“ i „Saturday Review“, przeciwnie, chwalą go za jasne i energiczne wypowiedzenie swego zdania rodakom.

W tych dniach podczas rozpraw nad prawem finansowem Austen Chamberlain, krytykując politykę finansową rządu przyłączył się do zdania lorda Cromera.

Lloyd George odrzekł, że nie pamięta czasów, aby dla polityków sytuacya w Europie nie była poważną.

„Przed pięciu, czy sześciu laty z równą gorliwością zapowiadano wojnę z Francyą. Dziś nikt, nawet we śnie nie przewiduje podobnej ewentualności. Ale zwracają się zato w inną stronę.

„I tak będzie dopóty, dopóki narody nie zrozumieją, że jest szaleństwem powstawanie przeciwko sobie i wydawanie na armię ogromnych sum, które mogłyby być daleko lepiej użyte na poprawę losu własnego ludu“.

Mówca przypomina o trudnościach, wynikłych między Anglią, a Rosyą i Francyą, obecnie już załagodzonych. „Dziś—mówił minister — sytuacya jest lepszą niż kiedykolwiek. Poco starać się wytwarzać atmosferę nieufności i podejrzeń? Naco przypuszczać, że to lub inne mocarstwo czyha na sposobność zaatakowania nas? Jesteśmy w możności bronienia się; nasze środki obrony są dostateczne“.

Jubileusz ziemi lęborskiej.

Dnia 7 b. m. upłynęło lat 250, gdy ziemia lęborsko-bytowska odciętą została od Polski a złączona z państwem brandenbursko-pruskiem. Lębork oficyalnie obchodził tę uroczystość. Wziął w niej udział także książę pruski Eitel-Fryderyk. Na rynku lęborskim odsłonięto pomnik wielkiego elektora, a mowę uroczystościową wygłosił pozasłużbowy landrat, Somnitz.

Dziś polskości tam już tylko strzępy. Jedna bodaj parafia ugojska zatrzymała jeszcze charakter względnie polski.

Polacy w Pradze.

Na wszystkich stacyach, przez które przejeżdżał pociąg, wiozący polaków, na wystawę praską, zgromadziły się tłumy nieprzejrzane. Wylegały całe miasta i wsie okoliczne. Pociąg szedł, jak tryumfator, zasypywany kwiatami. Lud czeski witał gości z zapałem, wyciągał ręce ku nim, powiewał chorągwiami, wołał:

„Niech żyją polacy! niech im dobrze będzie wśród nas! Niech wiedzą, że ich witają bracia. Na zdar! Na zdar!“

Oddziały sokołów stawiły się w pełnym rynsztunku, dodając dziarskością swoją wiele męskiego wdzięku i wiele malowniczości tym obrazom, które przesunęły się w ciągu dnia.

Towarzyszyły tym obrazom melodye narodowych pieśni polskich.

Cała prasa czeska zamieściła szereg gorących powitalnych artykułów. Z pośród nich wyróżnia się artykuł wstępny w dzienniku posła Kramarza, p. t. „Den“.

Autor artykułu pisze:

„Wielka wyprawa z Królestwa Polskiego do Pragi ma nadzwyczajne znaczenie narodowe i społeczne, bo jest to pierwsza „wyprawa“ z tej dzielnicy polskiej, dlatego należy ją witać z wyjątkowym entuzyazmem. Jesteśmy pewni, że Praga, że naród czeski, po swojemu się odezwie, aby goście polscy czuli, że się znajdują wśród bratnio bijących serc“.

Rzeczywistość przekonała, iż serca te biją na ziemi czeskiej w takt tej gorącej zachęcie.

W Kolinie, obok prezydenta tego miasta, witała gości deputacya miasta Pragi, która w tym celu tam się udała.

W miarę zbliżania się pociągu do Pragi, przyjęcie stawało się coraz gorętsze, a kiedy wagony wpadły na dworzec centralny w Pradze, zahuczał okrzyk z pod sklepienia jego przeniesiony na ulice miasta: „Niech żyją polacy!“. „Na zdar!“.

Po północy okrzyki te powtarzały się przed wszystkimi hotelami, w których goście polscy zamieszkali.

Na dworcu imieniem miasta przemówił wiceprezydent, p. Sztych, w wymownych słowach, witając gości. Później przemawiali: Sokol i d-r Czerny.

W odpowiedzi na powitanie stolicy Czech zabrał głos Zdzisław ks. Lubomirski.

Prezes wyprawy polskiej z zapałem dziękował czechom za tryumfalny pochód polaków przez ziemię czeską, a zarazem witał jej stolicę wymownie, serdecznie, z głębokiem przekonaniem i wzruszeniem.

Mowa, wypowiedziana świetnie, porywała uczuciem i piękną formą. Głos brzmiał donośnie, górował po nad tłumami i dochodził do najdalszych krańców oszklonej hali dworca.

Entuzyastyczne okrzyki były odpowiedzią na te prawdziwie piękne słowa ks. Lubomirskiego. Zapał tłumów nie da się opisać.

Niedzielny poranek, d. 26 lipca n. st. spędzili goście polscy w starym ratuszu, gdzie przemawiali: wiceprezydent Sztych, ks. Lubomirski i inni. Następnie zwiedzano miasto. Wieczorem odbył się bankiet, wydany przez radę miejską.

Poniedziałek spędzili polacy na wystawie jubileuszowej. W czasie obiadu w sali koncertowej wygłoszono liczne mowy i odczytano listy, nadesłane przez Henryka Sienkiewicza, Władysława Mickiewicza i Elizę Orzeszkową. Po południu w hali koncertowej odbył się koncert filharmonii czeskiej.

Przemówienie ks. Zdzisława Lubomirskiego w ratuszu tak brzmiało:

„Staję przed wami, bracia czesi i w imieniu towarzyszów moich z Królestwa Polskiego, w imieniu nieobecnych, którzy myślą się z nami łączą, niosę wam bratnie pozdrowienie od narodu naszego. Przybywamy z nieprzepartą chęcią uściśnięcia waszej dłoni, złożenia życzeń w uroczystej chwili, gdy nie słowem, ale rzeczywistym twórczym czynem, jubileuszową wystawą, wskazujecie światu cywilizowanemu ze słuszną dumą i radosnem zadowoleniem obfite, bujne owoce pracy waszej. Odłam narodu naszego pośpieszył pierwszy na wasze wezwanie; prostym to obowiązkiem pobratymczym, ale zarazem zamiarem i gorącą chęcią złożenia wam w pierwszym szeregu przed innymi narodami wyrazów głośnego uznania i hołdu, należących się wam w całej pełni. Wyrazy te składam na ręce wiceprezydenta stołecznego miasta Czech“.

Nadto, w imieniu wyprawy polskiej, ks. Lubomirski pomieścił w dziennikach gorące podziękowanie „braciom czeskim“.

Na bankiecie na wyspie Zofince, danym na cześć członków wycieczki z Warszawy, na wniosek wiceburmistrza uchwalono wysłać depesze do Henryka Sienkiewicza i Władysława Mickiewicza.

„Nar. Listy“ zamieszczają list b. ministra francuskiego z czasów Napoleona, hr. Olivier'a, pisany do p. Skarżyńskiego, który wraz z wycieczką polską bawi w Pradze. Olivier pisze między innemi: „Słowianie są naturalnymi sojusznikami francuzów, gdyż podobnie jak francuzi, stawiają ideały narodowe wyżej, niż materyalne. Ani słowianie, ani francuzi nie mieliby odwagi do tak brutalnych aktów wobec polaków, jak w Poznańskiem prusacy“.

Niemcy i sytuacya europejska.

Z powodu spotkania cesarza Wilhelma z królem angielskim «Süddeutsch. Corr.» umieszcza urzędowy komunikat, w którym zaznacza, że spotkanie to winno być uważane za pomyślny fakt polityczny.

«Nie rozwiązując jednym zamachem ręki wszystkich kwestyi bieżących,—pisze dziennik — umocniono pragnienie postępowania we wszystkich ważnych sprawach, a zwłaszcza w kwestyi wschodniej, tylko dla dobra pokoju i utrzymania zgody między wielkiemi mocarstwami.

«Spodziewamy się takich samych rezultatów spotkań w Ischlu, Marienbadzie i Karlsbadzie osób panujących z mężami stanu. Zdanie o «osaczeniu» Niemiec nie jest na miejscu. Było ono usprawiedliwione wtedy, gdy się wskazywało na Niemcy, przeciwdziałające próbom innych mocarstw załatwiania bez ich współudziału kwestyi, w których były zainteresowane.

«Nikt nie może wątpić, że Niemcy w dalszym ciągu czuwają. Ale byłoby błędem politycznym przepowiadać niebezpieczeństwo «osaczenia» wobec spotkań, które będą miały miejsce na ziemi austryackiej. Jeremiady w Niemczech nie robią już wrażenia; wobec Austryi zaś są obrazą, ponieważ podejrzewają wierność naszego sprzymierzeńca. W Anglii, Rosyi i Francyi doprowadzają one do błędnego zdania, że Niemcy zastraszą się widmem koalicyi i że doprowadzi się je do ustępstw, rzucając podejrzenie na ich pokojowe tendencye.

Niemiecka bezczelność.

„Neue Lodzer Ztg“ przedrukowuje list niemieckiego kolonisty z Królestwa, napisany do redakcyi niemieckiego dziennika „Duena-Ztg“, a podpisany „Herr von K.“. List jest pisany w sprawie znanej broszury p. St. Gorskiego, która najwidoczniej wywołała, niemały popłoch wśród „przedniej straży“ państwa niemieckiego. Broszura owa przetłómaczona na język rosyjski przez B. Kniaziewa, rozesłana została rosyjskim parlamentarzystom i politykom. Rozkaz ministra wojny w sprawie zbadania natury strategicznej osadnictwa niemieckiego w Królestwie Polskiem ów „Herr von K.“ przypisuje wpływowi tej broszury. Z całego listu tchnie przestrach, świadczący jak p. Gorski trafnie dotknął istoty rzeczy i odsłonił rzeczy lękające się światła dziennego.

Mogłoby się zdawać, że sam pan „Herr von K.“, niczego tak nie pragnie, jak tłumnego wyjścia niemców z Polski. Zwraca się nawet z szyderstwem do p. Gorskiego z propozycyą aby „wywłaszczył przymusowo niemców w Polsce, bo byłoby to dla nich nieocenionem szczęściem, gdyby mogli osady swoje i przedsiębiorstwa spieniężyć i osiedlić się w innych częściach państwa (!) albo zagranicą“. Ale „Herr von K.“ jest naturalnie patryotą rosyjskim i ten patryotyzm nie pozwala mu na otrząśnięcie nóg z pyłu polskiego.

„Jesteśmy przecież, jak się samo przez się rozumie, i w przeciwieństwie do polaków tym żywiołem na zachodniej granicy, który uważać musi silne rosyjskie państwo za najbardziej korzystne dla swoich interesów, dobrze wiedząc coby nas czekało pod polskiem panowaniem. Przez specyalne przedstawicielstwo niemców (z Królestwa Polskiego) w Dumie wytworzyłaby się dopiero nasza wspólność, (z państwem) ustaćby musiało wszelkie nawracanie (niemców na polaków), a państwo otrzymałoby pewną grupę ludzi, którzyby jego skład bez kwestyi uznali za prawny, czego polak nie uczyni nigdy“... Niebezpieczeństwo tego uzdrowienia niemieckości w Polsce i wzmocnienia idei państwowej na granicach czują polacy i lękają się go bardziej niż czegokolwiek innego. Stąd te oszczerstwa spokojnych, niedbających o politykę kolonistów“...

Polacy na kongresie pokoju.

W odbywającym się obecnie w Londynie kongresie pokoju z polaków uczestniczą: d-r J. Polak, prof. W. M. Kozłowski, d-r Kochanowicz, M. Ciemniewski, Em. Waydel, d-r Fiłkał i J. Wittenberg.

Na Śląsku Cieszyńskim.

—:—

Skutków, jakie po napadzie niemców na spokojną ludność polską w Cieszynie objawiły się w Księstwie Cieszyńskiem, zdaje się politycy „Nordmarki“ bynajmniej nie przewidzieli. Przypuszczali oni, że napad na polską ludność, wśród której znajdowała się wycieczka z Krakowa, i przeciw której atak był wymierzony, nietylko ujdzie bezkarnie, ale nadto w imię spokoju ludności „śląskiej“ powitany zostanie przez nią z pewną wdzięcznością.

Tymczasem politycy niemieccy przeliczyli się bardzo, jak się zdaje dlatego, że Cieszyńskiego nie znają wcale.

Oto po wsiach Księstwa zaczyna się budzić ruch żywiołowy przeciw niemcom pod wpływem niemieckich awantur w Cieszynie. W niedalekiej wiosce Cieszyna, Żywocinach, na posiedzeniu wydziału gminnego uchwalono nie robić żadnych zamówień w tych sklepach w Cieszynie, z których pracownicy brali czynny udział w napadzie na polaków w Cieszynie. Podobną uchwałę przeprowadziła rada szkolna miejscowa w Rychwałdzie, polecając nauczycielom przy zakupywaniu przyborów szkolnych, omijać podobne firmy niemieckie. Pisma polskie również ogłosiły spis tych firm, których właściciele należą do „Nordmarki“ i których pracownicy brali udział w zajściach w Cieszynie. Ludność polska ze wsi równie niechętnie odnosi się obecnie do niemców, a niemkom, które pluły na polaków w pamiętnym dniu 28 czerwca włościanki polskie nie chcą sprzedawać nabiału.

Wreszcie z wielu miejscowości na Śląsku donoszą o poturbowaniu niemców przez miejscową ludność, która dotychczas cierpliwie znosiła wybryki wycieczek niemieckich, co niedziela napełniają tych hukami i wrzaskami ciche wioski polskie.

Rok szkolny już się skończył z dniem 2 b. m. Charakterystycznych parę dat i szczegółów pominąć trudno. I tak: Gimnazyum polskie, które w roku zeszłym liczyło 252 uczniów, wzrosło do 302, natomiast gimnazyum niemieckie, które w zeszłym roku liczyło 323, obecnie zmalało do 306 uczniów, czyli stoi dziś na równi z polskim zakładem. Dodać wypada, że do niemieckiego gimnazyum uczęszczało w roku ubiegłym 82 polaków, zapewne synów ludzi zależnych, czy to urzędników państwowych czy kopalnianych, czy wreszcie zarządu dóbr domu habsburskiego.

Jeżeli w roku przyszłym dopiszą wpisy—gimnazyum polskie stanie się liczniejszem od niemieckiego, a wkrótce wobec tego, że przeciętnie liczba uczniów wzrasta o 30 rocznie, będzie najliczniejszym średnim zakładem naukowym na Śląsku.

O DMOWSKIM.

Organ konserwatystów galicyjskich „Gazeta Narodowa" tak charakteryzuje stanowisko p. Dmowskiego na konferencyi w Pradze:

«Na czoło delegacyi polskiej wysunął się naturalnym biegiem rzeczy p. Dmowski. Prezes Koła polskiego w Petersburgu, nadto, rzecz sympatyczna dla czechów, przedstawiciel obozu demokratycznego, posiada sporo osobistych warunków. Jego młodość, zdrowie, energia, błyskotliwy humor, połączony z powagą, pewna znajomość języka czeskiego, wszystko to zjednywa i podbija, a wreszcie przyjęcie, jakiego doznała nowa książka Dmowskiego, podana w streszczeniu przez pismo «Den» — wszystko to razem sprawiło, że każde wystąpienie Dmowskiego witane było owacyjnie, że osoba jego była punktem koncentrującym uwagę i uczucia czechów. Przemówienia p. Dmowskiego pod względem czysto retorycznym niejednokrotnie słabe, przekonywały treścią polityczną, sformułowaną w sposób jasny, energiczny».

Zmiana frontu na G. Śląsku.

Z powodu mowy kardynała Koppa, o której pisaliśmy wczoraj w artykule wstępnym, „Kölnische Volksztg" podkreśla ogromne znaczenie zwrotu, który dokonał się w roku bieżącym na Górnym Śląsku. „Kompromis polsko-centrowy w tegorocznych wyborach sejmowych—pisze nadreński organ katolicki—stanowi punkt zwrotny w historyi politycznej Górnego Śląska".

„Köln. Volksztg" podnosi zasługi tych mężów, którzy najwięcej przyczynili się do zawarcia tego sojuszu, a jako takich wymienia po stronie centrowej hr. Oppersdorffa, posła Hagera i b. posła Stephana, a po stronie polskiej księdza Kapitzę i posła Napieralskiego. Ale także Korfantemu nie odmawia gazeta centrowa zasług przy przeprowadzeniu kompromisu, a już wprost entuzyastycznie wyraża się o „podziwienia godnej karności organizacyi polskiej" i o „rozsądku i mądrości przywódców polskich".

„Köln. Volksztg" ma nadzieję, że wobec tego zniknie nieufność, jaka w niektórych kołach centrowych istnieje wobec polaków, a jako uzasadnienie tej nadziei przytacza przemówienie kardynała Koppa przy poświęceniu klasztoru w Panewniku. Przemówienie to przytacza „Köln. Volksztg" prawie w całej rozciągłości i powiada, że słowa kardynała o odrębności narodowej ludu górnośląskiego dowodzą, że kardynał Kopp teraz w zupełności zrozumiał cele i ideały ruchu polskiego na Górnym Śląsku.

„Ta enuncyacya kardynała Koppa — powiada w końcu „Köln. Volksztg" — przyczyni się niewątpliwie do zbliżenia się katolików polskich i niemieckich na Górnym Śląsku. Oczywiście nadzieję, że lud polski kiedykolwiek znowu powróci do centrum, trzeba porzucić. Lud ten chce mieć swoje odrębne stronnictwo, które jego właściwości najlepiej może uwydatnić. Ale mimo to może centrum i partya polska na Górnym Śląsku walczyć przeciw wspólnemu wrogowi. Kompromis katolicki przeciw antykatolickiemu blokowi — oto nowy kurs polityczny na Śląsku, zainaugurowany tak świetnie przez ostatnie wybory".

Wywiad u Lachowa.

Korespondent „Rieczi" udał się w Teheranie do głośnego dziś pułkownika Lachowa i miał z nim długą rozmowę na temat rewolucyi w Persyi i tej roli, jaką odegrała w niej perska kozacka brygada. Lachow zakomunikował korespondentowi wiele szczegółów o historycznym przebiegu wypadków, przytem bardzo otwarcie wypowiadał własne swoje poglądy na medżylis i jego stosunek do szacha. Podajemy je tu w streszczeniu, trzymając się ściśle myśli, wypowiadanych przez Lachowa.

Historya samej brygady jest taka. Szach Nasr-ed-din w czasie wizyty w Rosyi był eskortowany przez oddział kozaków rosyjskich. Karność ich i brawura przypadły do gustu szachowi, który zapragnął mieć u siebie podobne wojsko. Rząd rosyjski wydelegował wtedy do Persyi generała Demantowicza z dwoma oficerami, którzy zorganizowali w r. 1879 istniejącą dziś brygadę. Liczy ona obecnie 2,000 ludzi. Największym i zdecydowanym nieprzyjacielem brygady byli anglicy. Anglo-rosyjskie porozumienie nie przerwało intryg, owszem, wzmocniły się jeszcze one pod przykrywką przyjaźni.

Kiedy Lachow przyjechał w 1906 r. do Teheranu, zastał szacha na łożu śmierci, podstawy władzy zachwiane, a konstytucyę w stanie nieokreślonym. „Wszędzie panowała anarchia, młodzież gromadziła się na placach, wygłaszała mowy zapalne i agitowała. Na czele gabinetu stał Mushir-daouleh, stary, niewykształcony, słaby pers, który pozwolił rewolucyi znacznie się rozrosnąć".

„Parlament miał za zadanie ustanowienie sprawiedliwych rządów i nazywano go „domem sprawiedliwości", ale odrazu zaczął on wtrącać się we wszystkie sprawy rządu. Powstała myśl powściągnięcia tych panów i wskazania im właściwego dla nich stanowiska. Proponowano wezwać z Taurisu panującego dziś szacha, wtedy jeszcze następcę tronu, ale szach nie chciał o tem słyszeć".

Po nadaniu konstytucyi i śmierci szacha, Machmed - Ali, szach obecnie panujący, zastał w kraju anarchię, pusty skarb i długi. Zaczęło się wysyłanie ministrów i urzędników, jakoby winowajców tego wszystkiego. Samowola parlamentu została uzupełniona samowolą szacha. Nie umiejąc zaradzić zaburzeniom, wezwał szach z zagranicy atabeka Amin-us-saltaneha. Nominacya jego na pierwszego ministra wywołała niezadowolenie parlamentu. Zamordowano go, pomimo, iż wprowadził ład w kraju i umocnił władzę. Steroryzowani dygnitarze nie chcieli po nim obejmować następstwa. Aż wreszcie Nasr-el-mulk zajął się uformowaniem gabinetu, pod warunkiem pozostawienia mu swobody w działaniu i wprowadzenia kolegialnego systemu rządów. „Wynikło z tego — mówi Lachow — głupstwo".

W tym czasie Zilli-sułtan, inspirowany przez mocarstwo zagraniczne, prowadził intrygi przeciwko szachowi. „Szach mógłby był wtedy swobodnie rozpędzić tych panów, zasiadających w parlamencie, ale przepuścił on dobrą chwilę. Rewolucyoniści rozzuchwalili się i władza faktycznie znalazła się w ich ręku".

Zaburzenia więc trwały w dalszym ciągu. Przyszedł rok 1908. W maju uformował się związek kilku dygnitarzy, który zaczął dyktować warunki szachowi, grożąc mu zdetronizowaniem. Związek powyższy zaznaczał, że działa w imieniu całego narodu. Szachowi i jego ministrom zabroniono wyjechać z miasta i zażądano zmiany niektórych urzędników. Dnia 21 maja szach rozkazał Lachowowi stanąć na placu na czele swej brygady. Wtedy to szach w asystencyi 250 kozaków brygady i dwóch dział, postawił medżylisowi ultimatum. Widząc stanowcze zachowanie się szacha, medżylis zaczął w kwestyach drugorzędnych ustępować. Jednakże w meczecie Sapechsalar i endżumenach wygłaszano rewolucyjne mowy i wzywano do detronizacyi szacha. Dnia 27-go maja zaaresztowano głównych agitatorów i wysłano do Mazandaranu. Następnie zarządał szach od medżylisu wprowadzenia cenzury prewencyjnej, ścisłego określenia praw endżumenów, zniesienia milicyi parlamentarnej i przyznania szachowi prawa mianowania gubernatora Teheranu. Prócz tego zarządał szach opróżnienia meczetu; na wszystko to medżylis wreszcie się zgodził. Jednakże intrygi i agitacya trwały w dalszym ciągu.

Dnia 10 czerwca kazał szach Lachowowi zająć meczet przy pomocy wojska. Wysłano w tym celu szwadron kozaków, który zajął meczet. Ale meczet miał komunikacyę z medżylisem, jeden z członków którego zjawił się wobec kozaków i wygłosił zapalną mowę. Skutkiem tej mowy kozacy opuścili meczet, a został on natychmiast zajęty przez zwolenników medżylisu. Wezwany przez szacha Lachow doradzał za parę dni, kiedy się ludność trochę uspokoi, wziąć meczet siłą, co też szach zaaprobował.

Jednakże w czasie nieobecności Lachowa sytuacya zaostrzyła się bardzo. Tłum zastąpił drogę szwadronowi kozaków. „Wypadkowo—mówi Lachow—ktoś wystrzelił do tłumu, a w odpowiedzi tłum zasypał gradem kul oddział wojska. Zaczęto strzelać z meczetu, z parlamentu, z gmachu tauryskiego endżumenu i z dachu domu Zilli-sułtana. Kozacy ponieśli straty i ustąpili, pozostawiając dwa działa".

Kiedy Lachow przybył na plac walki, zażądał natychmiast dwóch dział z obozu szacha i wezwał całą brygadę. Odebrano dwa stracone działa, które zwrócono przeciwko tauryskiemu endżumenowi. „Trzema wystrzałami zrobiono wyłom w murze, a dwoma szrapnelami wybito obrońców".

„W tym czasie — opowiada dalej Lachow — przywieziono z obozu szacha dwa działa, które wzmocniły oddział zachodni. Inne oddziały podtrzymywały również bardzo energiczny ogień z dział. Skierowany on był wyłącznie na medżylis, meczet, dom Zilli-Sułtana, endżumen i tłum, zalegający ulice. Około pierwszej godziny po południu plac był oczyszczony, a rewolucyoniści pobici.

„Nadjechali wtedy sarbazowie szacha, a dowódca ich zakomunikował mi, iż ma zamiar rozpocząć rokowania z medżylisem. Odpowiedziałem mu, — kończy Lachow — że ten ostatni już nie istnieje, i zaproponowałem, aby rozpoczął ogień przeciwko wyżej wymienionym budynkom, jeżeli przybył w celu pomagania brygadzie".

Wiemy już, ile kłopotów narobiła dyplomacyi rosyjskiej energiczna ta działalność krewkiego pułkownika. Ostatnie zaś telegramy doniosły, że szach pomimo wszystko powraca do konstytucyi, i jak poprzedni prosił instruktorów wojskowych, tak obecny zwrócił się po instrukcye do ambasadora rosyjskiego, chcąc wprowadzić w Persyi konstytucyę na obraz i podobieństwo rosyjskiej.

Puryszkiewicz działa.

Do Warszawy przybył delegat Puryszkiewicza, zarazem uczestnik Związku Michała Archanioła, w celu zbierania dokładnych danych o wszystkich urzędnikach państwowych, którzy padli ofiarą teroru politycznego w przeciągu ostatnich lat czterech.

Z prasy rosyjskiej.

Mienszykow rozwodzi się nad postępami obcoplemiennej kolonizacyi w Rosyi.

„Nasza narodowa państwowość w zadziwiającym stopniu straciła głowę. Wypuszcza ona z rąk zawojowane przez naród rosyjski terytoryum w chwili zupełnego na pozór panowania swego. Obcoplemieńcy różnego autoramentu i nazwy nadciągają z zachodu do Rosyi, wytrwale i planowo zagarniając fundament narodu — ziemię. W tym czasie kiedy rząd niemiecki wytęża wszystkie siły, aby wykupić u polaków całe Poznańskie, my z zupełną obojętnością patrzymy na to, jak miliony dziesięcin ziemi przechodzą z rąk rosyjskich w żydowskie, niemieckie, polskie, łotewskie. Niema potrzeby przypominać na tem miejscu, z jaką szybkością skupują grunty żydzi, nietylko w Królestwie, ale i w rdzennych rosyjskich guberniach, jak smoleńska i pskowska. Mniej się daje zauważyć obszerna łotewska i estońska kolonizacya, chociaż wyrywa ona u rdzennych rosyan dziedzictwo ich przodków.

„O wiele więcej niebezpieczny jest długi łańcuch niemieckich kolonii ciągnących się przez Polskę, Wołyń i kraj Południowo-Zachodni, aż do Krymu, gdzie kolonizacya niemiecka kwitnie już od dwóch wieków. Oddawna i wiele razy zwracano uwagę na to, że na wypadek wojny będą niemcy mieli doskonałe etapy i znakomicie przygotowaną drogę najazdu.

„Pod względem pewnych ważnych okoliczności o wiele niebezpieczniejszą od niemieckiej — jest *polska* kolonizacya w Rosyi. Istnieje całe stowarzyszenie kolonizacyi polskiej (?), z olbrzymimi kapitałami i stosunkami i z zupełnie określonym celem politycznym. Z Wołynia, naprzykład, piszą, że stowarzyszenie kolonizacyi polskiej postanowiło owładnąć starożytnym Korosteniem, sławnym z oblężenia jego przez św. Olgę — skupuje tam ziemię, projektuje budowę kościoła i t. d. Miejscowi ludzie rosyjscy błagają o obronę tysiącletniego ich dziedzictwa. Ale któż ma bronić? Korzystając z tego, iż władze głowę straciły, krzycząc o odwiecznych krzywdach, polacy, żydzi i inni obcoplemieńcy nadciągają z żywiołową wytrwałością i zagarniają piędź po piędzi ziemi rosyjskiej".

O jakiemże to „stowarzyszeniu kolonizacyi polskiej" bredzi wszystkowiedzący publicysta?

P. Bystrienin pisze w „Mosk. Jeżeniedielniku" o zbliżającej się reformie ziemstw. Istniejące obecnie ziemstwa charakteryzuje on w ten sposób:

„Dzisiejsze ziemstwo, dzięki temu, iż kierownicza w niem rola znajduje się w ręku niewielkiej grupy ludzi, nie może już podołać stale wzrastającym zagadnieniom życia. Zależność od administracyi już zdążyła obrócić je w dodatkową część administracyjnej maszyny. Nie myślę obniżać zasługi ziemstwa w sferze szkolnictwa, organizacyi szpitali i ekonomicznej pomocy dla włościan, ale nie wątpię, że nie są one zasługą biurokratyzacyi ziemstw. Byłyby te zasługi i większe i głębsze, gdyby organizacya ziemstwa stała na poziomie współczesnych wymagań. Bardzo być może, iż, gdyby ziemstwo nie było obcięte „reformą" 1890 roku, Rosya nie przeżywałaby anarchii lat ostatnich, nie byłoby miejsca i dla rozpętanej reakcyi, która dąży do zgniecenia wszystkiego w swym dyabelskim uścisku".

„Zły geniusz Pobiedonoscewa i Plewego nie pozwala przejrzeć kierownikom polityki wewnętrznej. Przecież żadna propaganda skrajnych partyi rewolucyjnych nie jest w stanie zasiać tyle nienawiści i niezadowolenia, ile zasiewają ci zarozumiali wybawcy ojczyzny. Pozbawili oni ludzi nasze powiaty, zamknąwszy dostęp do spraw ziemskich ludziom inteligentnym, oni to potworzyli szkoły cerkiewne i naczelników ziemskich, oni wykopali przepaść pomiędzy inteligencyą a ludem".

Współpracownik „Gołosa Moskwy" miał wywiad u Bachmetjewa, byłego ambasadora rosyjskiego w Tokio, który niedawno przyjechał do Petersburga. Mowa była o nastroju Japonii względem Rosyi.

„I oficyalne i prywatne sfery japońskie — mówił ambasador — uważają wojnę ostatnią za wypadek (?) i przypuszczają, że najbardziej normalne stosunki obydwu mocarstw, to są stosunki dobrych sąsiadów.

„Żadnych agresywnych zamiarów w stosunku do Rosyi Japonia nie żywi. Japończycy świadomi są tego, że powodzenie ich było w znacznym stopniu wypadkowe i że w razie nowej wojny Rosya byłaby o wiele lepiej przygotowana, aniżeli w zeszłej kampanii. Prócz tego kryzys finansowy, spowodowany przez wojnę, nie usposabia zupełnie Japonii do nowej wojny. Obawy rewanżu ze strony Rosyi, które niepokoiły pewien czas Japonię, upadły, kiedy się przekonano o szczerości polityki naszego ministerstwa spraw zagranicznych. Stworzono w ten sposób grunt dla zaufania wzajemnego i pobudza to Japonię do ekonomicznego zbliżenia z Rosyą. W tym celu był zorganizowany wyjazd do Rosyi grupy japońskich przemysłowców.

„Dla podtrzymania tych stosunków Japonia zamówiła w Rosyi olbrzymią ilość szyn kolejowych, przedtem zaś zamówienia te dostawały Ameryka lub Anglia. Między innemi można wskazać, jako dowód polepszającego się do nas stosunku Japonii, fakt, że działa portarturskie, które dotychczas, jako trofea, zdobiły plac przed pałacem mikada, zostały obecnie zabrane do muzeów".

Jest to rzeczywiście niezwykła japońska uprzejmość. Wystarcza ona spostrzegawczemu ambasadorowi do robienia daleko idących wniosków.

„Wogóle — mówi p. Bachmetjew — japończycy nie myślą zupełnie o wojnie z Rosyą. Myślą oni tylko o poprawieniu nadwyrężonych finansów, o ożywieniu handlu i przemysłu i o wystawie w Tokio, która ma się odbyć w 1912 roku".

Czyżby o niczem innem nie myśleli? Cóż w takim razie znaczą słowa ambasadora, wyrzeczone w końcu:

„Jednakże, jeżeli okoliczności będą wymagały wypowiedzenia wojny, to w Japonii, pomimo całej jej nędzy, znajdą się i pieniądze i ludzie na prowadzenie wojny. Gwarancyą tego jest bezprzykładny patryotyzm japończyków..."

Odpowiedź Lwu Tołstojowi.

Podajemy w przekładzie umieszczoną w „Matin" odpowiedź ks. Koczubeja Tołstojowi na jego odezwę „Nie mogę milczeć" pod sensacyjnym tytułem: „Tołstoj, fałszywy prorok, zły rosyanin".

„Czy to dla mnie — woła Tołstoj — wzniesiono te rusztowania, zbudowano więzienia? Czy na mnie uzbrojono miliony żołnierzy?" Na to odpowiada ks. Koczubej:

„Nie, hrabio Lwie Tołstoju, to napewno nie dla pana, lecz poniekąd z pańskiej przyczyny mnożą się w Rosyi te rusztowania. Pan jesteś zbyt wysoko postawiony, byś się stać mógł ofiarą, co się zaś tyczy dóbr materyalnych rodziny pańskiej, są one oddawna zabezpieczone. Ci, co kończą na rusztowaniach lub jęczą w więzieniu, ci, co cierpią prześladowania w imię ideału miłości, który stanowi sofizmat doktryny pańskiej, to są tylko skromni rewolucyoniści. Co się zaś tyczy żołnierzy, to nie na pana uzbrojono ich, lecz dla obrony ojczyzny w chwili niebezpieczeństwa. Podczas gdyś pan w rezydencyi swej w Jasnej Polanie rozmyślał nad znikomością potęgi i wielkości ludzkiej, sztandary nasze, krwią zlane, po raz pierwszy poznały hańbę klęski. Otóż poniesione porażki, Lwie hr. Tołstoju, to pańska wina. Pańskie fałszywe teorye nauczyły młodzież naszą pogardzać wielkością ojczyzny.

„W porównaniu ze sławą pańską, ja jestem nieznaczącym człowiekiem. Ręka moja bardziej przywykła do szabli, niż do pióra. Mimo to, ja, zwykły oficer, odważam się rzucić panu te słowa: pan jesteś złym rosyaninem i fałszywym prorokiem... Dziś podoba się panu z siebie robić ofiarę. Rosya nie potrzebuje ofiary starca, blizkiego grobu. Czego Rosya potrzebuje, to młodego pokolenia, gotowego umierać w jej obronie. I tę właśnie młodą generacyę pan zdemoralizowałeś swą doktryną. To jest zbrodnia pańska".

Różne bywają zapatrywania!...

Z kampanii żywnościowej.

P. J. Dawydow, wydelegowany przez komisyę żywnościową do pow. humańskiego, lipowieckiego i zwinogródzkiego dla zbadania zapasów zboża i pertraktacyi z właścicielami ziemskimi o zamianę go na tegoroczne, złożył obecnie sprawozdanie ze swej podróży. Objazd swój p. Dawydow rozpoczął od w. Rososza, pow. lipowieckiego, własności p. E. Mazarakiego. Ze wszystkich kuratorów, których zwiedził p. Dawydow, najlepiej wywiązał się ze swego zadania p. Mazaraki, ponieważ sprzedał prawie cały zapas zboża, około 1,500 pudów. Zdaniem p. Dawydowa, za tę działalność p. Mazarakiemu ziemstwo powinno wyrazić wdzięczność. Drugi z kolei kurator, p. R. Makowski, rządca Kamionki, sprzedał zaledwie kilkadziesiąt pudów zboża. Na przeszkodzie mu stanął okólnik zarządu ziemskiego, nakazujący zaprzestać sprzedawania zboża. Okólnik ten został otrzymany przez p. Makowskiego w chwili, kiedy na zboże był największy popyt i kiedy płacono za nie po 1 rb. 35 kop. za pud. Kontrokólnika p. Makowski nie otrzymał, a kiedy dowiedziawszy się o nim, chciał wznowić sprzedaż — cena rynkowa zboża spadła do 92—93 kop., wobec czego likwidacya mogła być przeprowadzona tylko ze znaczną stratą. Co do zamiany zboża na tegoroczne, p. Makowski z powodu nieobecności właściciela majątku wstrzymał się do czasu z odpowiedzią. Następnie p. Dawydow wypowiada swoje zdanie co do szans, jakie posiada w roku bieżącym kampania żywnościowa w pow. lipowieckim. Pszenica w powiecie zginęła zupełnie, żyto jest rzadkie, ale pewien plon da się uzyskać, jęczmień nie jest wysoki, ale co do gatunku ziarna zapowiada się świetnie. Pszenica została przesiana jęczmieniem albo prosem, które również jest dobre. Wogóle — tegoroczny urodzaj jest lepszy od zeszłorocznego, wobec czego powiat lipowiecki nie potrzebuje pomocy żywnościowej przed późnym przednówkiem. Co się tyczy nowych zasiewów — to żyta w powiecie jest dość, a choć niema go u włościan, można będzie zrobić potrzebne zakupy u obywateli.

Kurator ze wsi Troszczy, rządca jej p. E. Tarnowski, również nie mógł się wywiązać z zadania wobec dziwnych okólników ziemstwa. Obecnie włościanie z jego okolicy nie kupią nietylko zboża, ale i mąki, ponieważ posiadają już chleb ze swego omłotu. Na zamianę zboża również się nie zgodził, utrzymując, że dla zasiewu włościanom żyta nie zabraknie.

Zwiedziwszy jeszcze skład zboża w Hincach, gdzie kuratorem jest p. Atanaziewicz, i przekonawszy się, że i tam zboża zostało dużo, p. Dawydow uznał dalszą podróż za zbyteczną. Jedynym środkiem likwidacyi zboża, jego zdaniem, jest zamiana go na tegoroczne. Pertraktacyi osobistych prowadzić jednak nie warto, ponieważ zajmują one tylo czasu, że nie będą ukończone przed zasiewami. Wobec tego o wiele racyonalniejsze będzie telegraficzne porozumienie się zarządu z właścicielami w sprawie wymiany zboża.

Inaczej przedstawia się sytuacya w pow. humańskim, gdzie urodzaj jest gorszy, niż w roku zeszłym. Cena zboża jest dość wysoka. W Chrystynówce p. Kotlarow sprzedał nieznaczną część zboża w mące, pozostałą część zamieni na tegoroczne. Gdyby nie fatalny okólnik, całe zboże byłoby rozprzedane w ciągu 2 tygodni. Kurator z Humania, p. Laszczenko, posiada jeszcze niezlikwidowanego zboża 375 pudów. Można go będzie sprzedać w mące, lub po zamianie na tegoroczne.

W pow. zwinogródzkim urodzaj w tym roku jest taki sam, jak w humańskim. Ozimina jest fatalna, żyto jeśli jest, to nieprzesiane i bardzo rzadkie. Pomoc żywnościowa w powiecie jest niezbędna.

Czy będzie w Kijowie cholera?

(Wywiad u d-ra Burczaka.)

Czy będziemy mieli w Kijowie cholerę? — zapytałem dyrektora wydziału sanitarnego, członka zarządu miejskiego, d-ra T. Burczaka.

— Bezwątpienia. Niech tylko ustaną deszcze, zacznie się sucha pogoda, ukaże się u nas cholera, która tem cięższą będzie od zeszłorocznej, że będzie dłużej trwała, ponieważ rozpocznie się wcześniej, niż w roku zeszłym.

— Dlaczegoż przed paru dniami profesor Wysokowicz w rozmowie ze współpracownikiem jednego z kijowskich pism oświadczył, że Kijów może się nie obawiać cholery?

— Pod tym względem prof. Wysokowicz jest wielkim optymistą. Nie chce on liczyć się z danemi z życia praktycznego, nie uznaje niektórych teoryi naukowych. Przykład zeszłych lat dowiódł, że cholera nigdy nie ustępuje po jednym roku, a według teoryi naukowych zarazki jej pozostają w porach gruntu, i z chwilą, kiedy wyłonią się one z pod wody, epidemia wybucha na nowo. Grunt w Kijowie bezwątpienia jest zarażony i przecinki choleryczne tymczasem znajdują się pod wodą, która jeszcze nie spadła do najniższego poziomu. Potwierdzenie tej teoryi można znaleźć i w ukazaniu się cholery nad Wołgą. Że cholera tam się odnowiła, a nie świeżo przywędrowała ze wschodu, świadczyć może ten fakt, iż wolne są od niej wszystkie punkty, znajdujące się na drodze jej zwykłego pochodu, a szybki jej rozwój w całym kraju, w którym panowała ona w zeszłym roku, jeszcze raz przemawia za tem.

— Czy zarząd miejski zastosował już jakie środki zapobiegawcze?

— Na jutro zwołuję w tym celu zebranie komisyi sanitarnej.

Pożegnałem d-ra Burczaka z przeświadczeniem, że smutne jego przepowiednie są tem prawdopodobniejsze, że są oparte na dokładnej znajomości warunków miejscowych. W roku zeszłym d-r Burczak prawie co do dnia przepowiedział ukazanie się cholery na miesiąc przed jej wybuchem.

Jerzy B.

Zjazd misyonarski.

—o—

Onegdaj wieczorem odbyło się ogólne zebranie członków zjazdu misyonarskiego. Przewodniczył b. Antoniusz. Rozpatrywano przedewszystkiem sprawę małżeństw mieszanych — prawosławnych z katolikami. Po przeczytaniu wniosków komisyi walki z katolicyzmem, rozpoczynają się debaty. Pierwszy zabiera głos misyonarz Wasilewskij; podkreśla on sprzeczność uchwał komisyi, które postanawiają starać się o zakaz zawierania małżeństw mieszanych na tej zasadzie, że prawa kanoniczne tego zabraniają, pozwalając na wyjątki w niektórych dyecezyach. Mówca jest zdania, że małżeństwa mieszane nie przynoszą banajmniej szkody prawosławiu; nie są dlań niebezpieczne. Jeśli zaś ludzie odpadają od prawosławia, to dowodzi, że duchowieństwo prawosławne nie jest w stanie rywalizować z duchowieństwem katolickiem. Oto na co należy zwrócić uwagę, a nie na małżeństwa.

B. Eulogiusz jest zdania, że sprzeczność w uchwałach komisyi istnieje tylko na pozór, w rzeczywistości zaś widoczną tu jest pobłażliwość dla ludzkich słabości, nieraz przecież na kresach mieszkający prawosławny zmuszony jest żenić się z katoliczką, a dlatego pożyteczniej jest pozwolić na wyjątki, niż doczekać się tego, że prawosławny przejdzie na katolicyzm.

Duchowny Potiechin (z gub. kijowskiej) dowodzi konieczności wyjątków. Pozatem katolicy nie są heretykami; któż ich za takowych ogłosił?

Skworcow jest zdania, że kwestya małżeństw mieszanych jest bardzo ważną, i przy rozstrzyganiu jej należy bądź iść z prądem i dozwolić na małżeństwa mieszane, bądź przeciwko prądowi, a więc i przeciwko praktyce cerkiewnej, dozwalającej przecie na zawieranie małżeństw mieszanych. Mówca przyłącza się do wniosku komisyi.

Ispołatow zwraca uwagę, że dopóki istnieje art. 61 t. X kodeksu, to nic nie można przedsięwziąć przeciwko zawieraniu małżeństw mieszanych.

Moskiewski misyonarz Ajwazow oburza się na Wasilewskiego i Potiechina, nie widzących nic groźnego w małżeństwach mieszanych. Piotr I wprowadził do Rosyi małżeństwa mieszane, ale wtedy wymagały tego interesy państwowe. Obecnie takich interesów niema. Polacy są heretykami. Niech więc IV zjazd misyonarski wysoko podniesie świecznik prawosławia i nie pozwoli na małżeństwa z katolikami — heretykami.

Misyonarz dyecezyi samarskiej jest zdania, że nawet duchowny, błogosławiący związek mieszany, dopuszcza się grzechu, wykraczając przeciwko prawu kanonicznemu.

Duchowny Tymofiej z dyecezyi chełmskiej jest za małżeństwami mieszanemi, gdyż inaczej w Chełmszczyźnie prawosławnym źle się będzie działo. Wydano — mówi dalej — ukaz o tolerancyi, nie zapytawszy nas...

B. Antoniusz przeprasza zebranych, że nie przerwał mówcy, gdy mówił o ukazie, ale jest on bolączką duchowieństwa. Słyszałem o wypadku, kiedy duchowny dostał apopleksyi, gdy musiał przeczytać ogłoszony ukaz.

Dyskusya wyczerpana.

Przez głosowanie przyjętą zostaje rezolucya, aby starać się o zabronienie zawierania małżeństw z katolikami, dopuszczając je w razach wyjątkowych, za zgodą biskupów, w dyecezyach warszawskiej, chełmskiej, ryskiej i inflanckiej.

Oprócz tego uchwalono prosić synod o rozwiązywanie małżeństw w razach jeśli małżonek lub małżonka wyznania prawosławnego doniosą o presyi ze strony małżonki lub małżonka wyznania nieprawosławnego. Wielu obecnych złożyło *votum separatum* w sprawie bezwzględnego zakazu zawierania małżeństw mieszanych — czy to z katolikami, czy z protestantami, lub raskolnikami.

— Wczoraj wyjechał metropolita moskiewski, Włodzimierz. Sprawozdania ze zjazdu będą mu posyłane do Moskwy.

— Jakeśmy już donosili, archimandryta staroobrzędowców Michał zaproponował zebranym w Kijowie misyonarzom prawosławnym urządzenie publicznej dysputy. Młodzi misyonarze skłonni byli przyjąć tę propozycyę, wyżsi jednak dostojnicy cerkiewni pozwolenia swego nie udzielili.

— W dniu wczorajszym pod przewodnictwem episkopa grodzieńskiego, Michała, odbyło się pierwsze posiedzenie organizacyjnej komisyi zjazdu misyonarskiego. Cały szereg mówców poruszał w swych przemówieniach sprawę wciągnięcia do misyi prawosławnej młodzieży akademickiej. Po długotrwałej dyskusyi nad sposobami pociągania do działalności misyonarskiej, zebranie powzięło następujące uchwały: 1) nader pożądaną byłoby rzeczą powołać do działalności misyonarskiej uczonych mnichów, co przyniosłoby ogromną korzyść sprawie kościoła prawosławnego; 2) pożądanem byłoby, aby profesorowie seminaryów nauczycielskich na katedrach, traktujących o „raskole", objeżdżali eparchie razem ze starszymi wychowańcami tychże seminaryów i odbywali konferencye ze zbłąkanymi; na objazd ten musi nastąpić zgoda misyonarza eparchialnego; 3) polepszyć sytuacyę materyalną parafii dotkniętych sekciarstwem i inowierczością; 4) zalecić władzom eparchialnym, ażeby gorliwie zachęcały wszystkich swoich parafian do dzieła misyonarskiego pod przewodnictwem swoich pasterzy; 5) zalecić władzom eparchialnym, aby zwracały specyalną uwagę na sprawę misyonarską, jako na rzecz ogromnej wagi dla sprawy kościoła prawosławnego; 6) konieczną jest rzeczą ściśle zastosować działalność misyonarzy eparchialnych do istniejących pod tym względem przepisów synodu; 7) należy dać możność osobom, które chcą służyć sprawie misyonarskiej, aby mogły otrzymać całkowite wykształcenie misyonarskie. Wobec tego trzeba wszcząć starania u synodu o otwarcie na południu Rosyi piątej akademii duchownej, przystosowanej głównie do celów misyjnych, oraz o utworzenie w każdem seminaryum specyalnej klasy misyonarskiej; powiększyć program seminaryów, włączając doń wykłady o „raskole" i „sektantyzmie", jakoteż wprowadzić w seminaryach pogadanki z staroobrzędowcami i sekciarzami; 8) wszcząć starania u synodu o wydanie misyonarzom bezpłatnych biletów przejazdowych kolejami rządowemi i prywatnemi; 9) wszcząć starania u synodu o otwarcie samodzielnej episkopii w m. Baku; 10) prosić synod, aby polecił biskupom dyecezyalnym wzmożenie działalności filantropijnej, przeważnie w formie dobroczynności zorganizowanej, jakoteż i w poszczególnych, doraźnych wypadkach.

KRONIKA.

— **Zebranie członków wydziału wioślarskiego.** Jutro o god. 8-ej wieczorem na przystani P. T. G. (powyżej przystani parostatków, wprost ul. Andrejewskiej) odbędzie się zebranie członków wydziału wioślarskiego dla omówienia szczegółów, dotyczących regat i urządzenia wielkiej wycieczki wioślarskiej w przyszłą niedzielę, dnia 27 lipca.

— **Wycieczka wioślarska.** W niedzielę dn. 20 b. m. odbędzie się zwykła wycieczka wioślarska P. T. G. Odjazd o godz. 8-ej z przystani własnej.

— **Absolutyzm w instytucyach Diechtierewa.** Członek rady nadzorczej przytułków im. Diechtierewa, p. Zalewskij, skazał jednego ze znajdujących się tam starców, Jegorowa, na 10-ciodniowy areszt, za zaskarżenie do zarządu miejskiego b. dozorcy przytułku, Syngajewskiego. Jegorow przesłał do zarządu miejskiego skargę, w której wskazuje na to, że prawo pozbawiania wolności osobistej przysługuje tylko sądom, i prosi o uwolnienie go od aresztu.

— **W sprawie rewizyi wydziału śledczego.** Komisya, rewidująca wydział śledczy policyi kijowskiej, złożyła gubernatorowi memoryał, w którym między innemi wskazuje na brak 1000 fotografii zbrodniarzy, posiadanych przez wydział śledczy. Oprócz tego, komisya uważa za konieczną natychmiastową reorganizacyę wydziału, ponieważ istniejący personel agentów śledczych zupełnie nie odpowiada swym zadaniom. Agenci policyi śledczej rekrutują się z ludzi najrozmaitszych warstw społecznych i zawodów. Między nimi są fryzyerzy, ślusarze, telegrafiści, stójkowi, urzędnicy biurowi, i t. d. W biurowości wydziału znaleziono straszny chaos, wpływający ujemnie na całą sprawę. Między innemi komisya skonstatowała 70 wypadków bezpodstawnego zupełnie zaaresztowania. Z całego personelu komisya uważa za możliwe pozostawienie zaledwie 10 urzędników, czyli 1/4 części personelu. W końcu komisya dołącza szczegółową charakterystykę działalności każdego agenta.

— **Wobec widma cholery.** Wskutek alarmujących pogłosek o ukazaniu się cholery nad Wołgą, gubernator kijowski zwrócił się do zarządów miejskiego i ziemskiego z zapytaniem, jakie środki zapobiegawcze zostaną zastosowane w mieście i gubernii kijowskiej.

— **Sprawy kanalizacyjne.** Dziś komisya kanalizacyjna zacznie przyjmować pierwszy transport rur, które zostaną użyte do budowy nowego kolektora kanalizacyjnego.

— **W sprawie VI gimnazyum.** Zarząd miejski wynajął na lokal dla VI gimnazyum łukjanowieckiego kamienicę przy W. Dorogożyckiej ul. Nr 50. Kontrakt został zawarty na 3 lata, po 2500 rb. rocznie.

— **W sprawie baraku dla suchotników.** Gubernator kijowski nie zatwierdził uchwały rady miejskiej, która zgodziła się sprzedać szpitalowi żydowskiemu plac miejski na budowę baraku dla suchotników. Odmowa gubernatora została wywołana skargami mieszkańców, sąsiadujących ze szpitalem i protestem zarządu T-wa opieki nad głuchoniemymi, których zakład znajduje się w pobliżu. Podawcy skarg obawiają się zarażenia dzielnicy suchotami. Wobec tego gubernator zażądał wyjaśnień w tej sprawie.

— **Sprawy tramwajowe.** Prezydent miasta zawiadomił zarząd T-wa tramwajowego, że kamień, użyty przez T-wo na zabrukowanie części ul. Sadowej nie odpowiada wymaganiom zarządu miejskiego. Wobec tego prezydent miasta prosi o przebrukowanie tej części ulicy, zawiadamiając jednocześnie, że do chwili wykonania powyższego żądania dalsze roboty przy budowie toru tramwajowego zostaną wstrzymane.

— **Zrzeczenie się urzędu.** Radny kijowskiego ziemstwa gubernialnego, p. J. Dawydow, zawiadomił telegraficznie zarząd ziemski, o usunięciu się swem ze stanowiska radnego i członka komisyi żywnościowej,

— **Powrót członka komisyi.** Powrócił do Kijowa stały członek gubernialnej komisyi do spraw miejskich, W. Jaroszewskij, który wyjeżdżał w sprawach służbowych do niektórych powiatów gub. kijowskiej.

— **Pod sąd.** Na mocy rozkazu zarządu gubernialnego oddano pod sąd byłego prezesa skwirskiego zarządu mieszczańskiego, W-wa, za sprzeniewierzenie pieniędzy i wydawanie bezprawnie paszportów żydom.

OSOBISTE.

Przyjechał do Kijowa nadzwyczajny poseł przy dworze papieskim, szambelan dworu r. r. s. S. Sazonow.

— Wyjechał z Kijowa do Petersburga znany budowniczy mostów, p. Bielelubskij.

— KARA ADMINISTRACYJNA. Z polecenia gubernatora kijowskiego zostali skazani na kary pieniężne rządcy domów i lokatorowie, którzy nie zameldowali we właściwym czasie swych sublokatorów. Na karę w kwocie 5 rb., z zamianą na areszt 3-dniowy skazano 2 osoby, na karę w kw. 3 rb. z zamianą jej na areszt—8 osób, na karę 2-rublową—9 osób, na 1-rublową z zastąpieniem jej na 1 dzień aresztu—17 osób.

— EKSPROPRYATOR. Onegdaj o godz. 10-ej wieczorem do mieszkania mieszcz. D. Birgera przy ul. Jarosławskiej d. Nr 8 wszedł mieszczanin m. Lepina, Minczenko, i zażądał zapłacenia 1,000 rb., należnych mu jakoby na mocy umowy za sprzedaną barkę. Kiedy zaś Birger podszedł do telefonu, aby wezwać policyę, Minczenko zaczął celować do niego z rewolweru. Szczęściem do pokoju weszli interesanci, którzy rozbroili napastnika. Minczenko został zaaresztowany.

— NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK. Woźnica T-wa kijowskiego browaru pozostawił bez dozoru konie z wózkiem na rogu ul. Meżygorskiej i Chorewej, a sam wszedł do sklepu. Konie przestraszyły się przechodzącego tramwaju i poniosły. Rozbiegane zwierzęta obaliły przechodzącego przez ulicę konduktora Romaniuka, który, padając, odniósł ciężkie obrażenia piersi. Potłuczonego opatrzyło Pogotowie. Woźnica zostanie pociągnięty do odpowiedzialności sądowej.

— RABUNEK. Dwaj robotnicy z przystani, S. Moskalenko i I. M..., napadli wczoraj na przechodzącą po Chorewej ulicy właścicielkę kiosku z wodą sodową, S. Lichtmacherową, i, odebrawszy od niej chustkę z 15 rb. zbiegli.

— TRAGICZNY WYPADEK. Dn. 15 lipca, na st. Irpeń, 15-letnia uczenica jednego z kijowskich gimnazyów, Marya Własielica, połknęła przez nieostrożność znacznej wielkości kryształ *cali bichromicum*. Dopiero po kilku godzinach uczuła ona oznaki otrucia. Po okazaniu doraźnej pomocy, przewieziono ją do Kijowa. Jednakże zatrucie było już zbyt silne i ofiara nieostrożności wczoraj po strasznych męczarniach zmarła.

— REWIZYA. Wczoraj w dzień policya, z polecenia wydziału ochrany, dokonała rewizyi w drukarni Jakowlewa, przy ul. Złotobramskiej. Kilku zecerów poddano rewizyi osobistej, jednak nic nie znaleziono i nikogo nie aresztowano.

— KROK DESPERACKI. Wczoraj w nocy w domu Nr 73 przy ul. Iwanowskiej modystka, Teodora S., w celu samobójstwa zażyła morfiny. Pierwszej pomocy udzieliło desperatce Pogotowie ratunkowe i odwiozło ją do szpitala Aleksandrowskiego.

— AWANTURNICY. Onegdaj, robotnicy, pracujący przy budowie domu Nr 60 przy ul. M. Włodzimierskiej zaczęli po pijanemu awanturować się na ulicy i bić przechodniów. Nim zdążyła przybyć wezwana policya, awanturnicy rozpierzchli się.

KRONIKA POLSKA.

— **Pamięci Anczyca.** We wtorek upłynęło ćwierć wieku od śmierci zasłużonego poety, publicysty i pisarza ludowego, Władysława Anczyca.

— **Znany pedagog** Floryan Łagowski został dyrektorem seminaryum nauczycielskiego w Żyrardowie.

— **Powódź w Krakowie.** Po kilkudniowym wylewie, zwłaszcza na przedmieściach i polach okolicznych, Wisła zaczęła opadać. Okolice Rudawy narażone były na większe niebezpieczeństwo. Tam wylew poczynił znaczne spustoszenia. Pomiędzy innemi park Jordana uległ w znacznej części zatopieniu. Pod miastem od strony Woli urządzono komunikacyę tymczasową na wozach strażackich.

— **Powódź w Warszawie.** Wtorkowe pisma warszawskie donoszą:

Według wyliczeń na podstawie informacyi z góry rzeki, dziś powinien być kulminacyjny dzień przyboru.

Dziś poziom wody dosięgnął 15 stóp. Stoją pod wodą: po stronie Warszawy — bulwar od mostu, terytorya między stacyą pomp a brzegiem Wisły, za portem rządowym, pastwiska siekierkowskie, Siekierki, Augustówek i Zawady.

— **Wieś rycerską** Kleszczewko pod samym Gdańskiem, przeszło 2,300 mórg magdeb., nabytą przez firmę Drwęski i Langner (Marcin Biedermann) z Poznania, od Karola hr. Raczyńskiego ze Złotego Potoku, już sprzedano dalej. Nowonabywcą jest p. Franciszek Wojnowski, znany obywatel, właściciel wsi rycerskiej Ostrowite w pow. świeckim, który kupił ją dla swego syna.

— **Charakterystyczna odezwa.** «Goniec Wileński» drukuje następującą odezwę:

«W imię poczucia honoru i obowiązku uprasza się i wzywa Szanownych rodziców i wychowawców tych dzieci, które korzystały z nauki języka i literatury polskiej w zakładach szkolnych w Poniewieżu, by uiścili tak bajecznie małą taksę, jak kwota 4 rubli. Wszelkie środki materyalne wyczerpały się! Pieniądze prosimy przysyłać pod adresem: Poniewieskie Towarzystwo Wzajemnego Kredytu. (Bank Poniewieski). Za komitet W. Antonowicz, Józef Kozakiewicz».

— **Wyższą Akademię handlową** w Antwerpii ukończyli w roku bieżącym z odznaczeniem polacy: Józef Brzezicki z Podola, Edmund Kazimirski i Stanisław Mianowski z Wołynia.

— **Akademickie koło «Sarmatia»** we Fryburgu saskim podaje do wiadomości osób zainteresowanych, że udziela wszelkich informacyi, dotyczących Akademii górniczej we Fryburgu saskim. Adres: Akademisches Verein «Sarmatia» — Freiberg Sachsen.

Ostatnie wiadomości.

—:—

Rząd pruski a robotnicy polscy. Na podanie związku niemieckich przedsiębiorców budowlanych w sprawie zatrudniania robotników zagranicznych odpowiedziało ministerstwo robót publicznych przychylnie. Odpowiedź podkreśla, że nawet do budowli państwowych, do kolei i kanałów używa się robotników zagranicznych. W odpowiedzi ministra jest osobny ustęp, odnoszący się do robotników polskich, a zaznaczający, że także przy sprowadzaniu polskich robotników rząd nie robi żadnych trudności.

Niektóre pisma niemieckie, t. zw. narodowe, robią ministrowi zarzut z tego, że dopuszcza robotników zagranicznych, a szczególnie polskich do budowli ziemnych, natomiast agrarna „Deutsche Tageszeitung" broni ministra, podnosząc, że w przeciwnym razie przedsiębiorcy robót ziemnych musieliby brać robotników rolnych, przez co ucierpiałyby roboty w polu.

Jubileusz T-wa śpiewaczego w Poznańskiem. W ubiegły poniedziałek odbył się w Ostrowie w Poznańskiem 20-letni jubileusz polskiego Tow. śpiewackiego. Udział w uroczystości wzięło 22 towarzystw śpiewackich z różnych stron Księstwa. Odbył się bankiet, na którym wygłoszono mowy i toasty, następnie urządzono pochód ze sztandarami i orkiestrą na Szczyglinkę. Ustawione były bramy tryumfalne. Tłum obrzucił uczestników pochodu kwiatami. Na Szczyglince odbył się popis 10 chórów.

Wylewy w Galicyi. Skutkiem ciągłych deszczów wezbrały rzeki Czeremosz i Prut. Czeremosz zerwał większą część mostów w pow. wyżnickim, zwłaszcza uszkodził częściowo wielki most między Wyżnicą a Kutami. Drogi powiatowe w wielkiej części są zalane. Tor około Wyżnicy mocno uszkodzony. Miejscowość Słobodzia-Banilla, w pow. Waszkoutz, w części stoi pod wodą. Most nad Prutem pod Czerniowcami na razie nie jest zagrożony. W Czerniowcach woda zerwała część miejskich łazienek. Na przedmieściu Kaliczanka musiano w nocy usuwać z domów mieszkańców.

Izwolskij zagranicą. „Neue fr. Presse" dowiaduje się, że rosyjski minister spraw zagranicznych, Izwolskij, ustalił termin swego przyjazdu do Karlsbadu na d. 20 sierpnia.

Izwolskij odwiedzi króla Edwarda VII w Marienbadzie. W Karlsbadzie odbędzie się również konferencya Izwolskiego z francuskim prezesem ministrów Clémenceau.

List króla Edwarda. Wedle doniesień z Lizbony rodzina królewska otrzymała od króla Edwarda pismo, w którem król wyraża głębokie ubolewanie z powodu, że był tak źle informowany o zajściach w Portugalii w czasie dyktatury Franka; w przeciwnym razie byłby z pewnością udzielił swych rad i powstrzymał katastrofę.

Karliści w Hiszpanii. Informacye urzędowe zaprzeczają wiadomości, jakoby ks. don Jaime był obecny na meetingu karlistów w Zummaraga. Niektórzy karliści zaprzeczają temu również.

Dzienniki liberalne zarzucają rządowi słabość względem karlistów, których obecny ruch stanowi niebezpieczeństwo dla państwa. Telegramy z Madrytu uznają, że meeting w Zumarraga i bankiety, urządzane w Hiszpanii na cześć don Jaime'a są prowokacyą.

Władze Guipuzcoa zapewniają, że porządek nie zostanie zakłócony. Na wszelki jednak wypadek szwadron gwardyi cywilnej, składający się ze 110 ludzi, przysłany zostanie na pomoc załodze San-Sebastian na czas pobytu w niem rodziny królewskiej.

Nowi kardynałowie. Niektóre pisma podały wiadomość, że na przyszłym konsystorzu papieskim arcybiskup paryski mianowany zostanie kardynałem. Według informacyi ze źródeł wiarogodnych, wiadomość ta jest jeszcze przedwczesną. Nic nie jest jeszcze zdecydowanem, ani w sprawie terminu przyszłego konsystorza, ani co się tyczy wyboru nowych kardynałów. Możliwem jest, że arcybiskup paryski wkrótce zostanie kardynałem, ale w Watykanie mówią o innych kandydatach, którzy go mają uprzedzić.

Admirał Rożestwienskij, którego śmierć już ogłoszono, a który w dalszym ciągu figuruje na liście kuracyuszów w Nauheimie, miał sposobność przekonania się o życzliwości swych przyjaciół. Małżonka jego otrzymała przeszło 100 depesz kondolencyjnych. Ilość jednak depesz gratulacyjnych w chwili, gdy wiadomość o śmierci admirała okazała się błędną, była jeszcze większą; on sam zaś otrzymał z powodu swego zmartwychwstania 182 telegramy; jeden z nich pochodził od cesarza Wilhelma.

Persowie w Turcyi. Poddani perscy w Konstantynopolu zadepeszowali do szacha, że jeśli nie przywróci w Persyi konstytucyi, to przyjmą poddaństwo tureckie.

Kongres geograficzny. W d. 28-ym lipca zrana otwarto w Genewie międzynarodowy kongres geograficzny. Otworzył kongres p. Brenner, prezes związku szwajcarskiego; po nim przemawiali pp. Fazy, prezes zarządu kantonalnego w Genewie, Claparède, prezes kongresu; kapitan Cagni przemawiał w imieniu rządu włoskiego, ks. Roland Bonaparte w imieniu T-wa geograficznego w Paryżu, Gerland — uniwersytetu Strasburskiego, prof. Darvis w imieniu uniwersytetu amerykańskiego Havarda.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych).

Przewrót w Turcyi.

Petersburg.—Z Konstantynopola donoszą:

Sułtan wydał irade, w którem obiecuje położyć kres szpiegostwu. Szpiegostwo obecnie tępione jest przy pomocy nader stanowczych środków.

Hasło „Turcya dla turków" jest na ustach całej ludności.

Sułtan złożył przysięgę na koranie na wierność konstytucyi.

Ministrowie marynarki, sprawiedliwości i policyi otrzymali dymisyę.

W Konstantynopolu czynią przygotowania do uroczystego spotkania przybywających wodzów młodotureckich.

Z Berlina donoszą, że zdaniem tamtejszych dzienników ruch w Turcyi przybiera charakter antyrosyjski. Odbywają się demonstracye przeciw Rosyi. Młodoturcy zażądali usunięcia żandarmów europejskich z Macedonii, twierdząc, że nikomu oni nie są potrzebni i tylko drażnią ludność miejscową.

Z Sofii donoszą, że Bulgarya i Serbia przygotowują się do wojny.

Z Londynu donoszą, że według otrzymanych tam wiadomości z Konstantynopola, obecna sytuacya w Turcyi przedstawia się groźnie. Zdaniem pism londyńskich, Anglia zmuszona będzie do interwencyi.

Bandy greckie powracają do Grecyi, witane entuzyastycznie przez ludność.

Z zamętu w Persyi.

Petersburg.—Z Teheranu donoszą, że do perskiego banku cesarskiego rzucono bombę. Głównodowodzący wojskami perskimi wyruszył do Taurisu.

W Taurisie zebrała się komisya, mająca na celu wyszukanie środków uspokojenia miasta. Kiedy się w mieście rozległy wystrzały, zebrani się rozbiegli.

Zamach na Tafta.

Petersburg. — Do Berlina telegrafują z New-Yorku o zamachu na osobę kandydata na prezydenta Stanów Zjednoczonych, Tafta. Jakiś osobnik strzelał do Tafta śrutem, lecz chybił. Przestępcę aresztowano.

Wywiady u Tołstoja.

Petersburg.—Korespondenci pism zagranicznych, przybyli specyalnie na uroczystości rewelskie, udają się do Tołstoja, aby porobić wywiady w sprawie ostatniego jego artykułu.

Odsłonięcie pomnika Hercensztejna.

Petersburg.—Jutro w Terjokach odsłonięty zostanie pomnik Hercensztejna.

Różne.

Petersburg. — W tych dniach przyjeżdża z Kaukazu do Petersburga ks. Woroncow-Daszkow i podobno już tam nie powróci.

Petersburg. — Utworzona została komisya dla rozpatrzenia projektu uregulowania dolnej części Dniepru.

Petersburg. — Z Konstantynopola donoszą, iż w piątek sułtan przybędzie do meczetu.

W Turcyi wynikają różne trudności finansowe, a ministrowie nie zgadzają się na żadne wydatki większe, obawiając się odpowiedzialności przed parlamentem.

Powróciło 60,000 ormian i 80,000 muzułmanów-emigrantów.

(Od Agencyi Petersburskiej).

Petersburg. — Naczelnik oddziału baltyckiego, kontr-admirał Eberhardt, mianowany został naczelnikiem generalnego sztabu marynarki; kontr-admirał Wsiewołożskij — komendantem portu sweaborskiego; komendant portu sweaborskiego, Litwinow, naczelnikiem oddziału baltyckiego; naczelnik sztabu portu kronsztadzkiego, Kniaziew — pomocnikiem naczelnika głownego sztabu marynarki.

Płock. — Wisła wylała. Wszystkie nadbrzeżne wsie stoją pod wodą.

Symferopol. — Pod Karassubazarem spadł grad, który wyrządził właścicielom ogrodów straty przeszło na 300 tys. rb.

Samara. — W dniu 14 lipca o godz. 4-ej po południu wybuchł pożar w „Pokrowskiej Słobodzie". O godz. 10-ej wieczorem z 500 zagród pozostały tylko zgliszcza. Palą się jeszcze inne zagrody. Wysłano oddział straży do „Pokrowskiej Słobody".

Ziemstwo gubernialne przeznaczyło 3000 rb. na urządzenie bezpłatnych jadłodajni w „Pokrowskoj" dla pogorzelców.

Petersburg. — Niektóre uniwersytety, wprowadzając system przedmiotowy, tak drobiazgowo podzieliły przedmioty według specyalności, iż kończący wydziały historyko-filologiczny i fizyko-matematyczny nie otrzymują całkowitego wykształcenia, niezbędnego dla nich, aby zajmować urzędy nauczycieli gimnazyów i szkół realnych, odpowiednio do ukończonych wydziałów. Wobec tego ministerstwo oświaty, uzupełniając okólnik za numerem 190 z 1908 r., zawiadomiło kuratorów okręgów naukowych, iż na urzędy nauczycieli w średnich zakładach naukowych z liczby osób, które ukończyły wspomniane wydziały, mogą być mianowane tylko te, które przedstawią dyplomy, świadczące o przejściu przez nie kursu i zdaniu egzaminów ze wszystkich przedmiotów, które wymagane są według programów komisyi egzaminacyjnych z 1906. r.

Petersburg. — Według posiadanych przez ministerstwo oświaty wiadomości, w wyższych zakładach naukowych istnieją w dalszym ciągu studenckie organizacye przedstawicielskie, jak „rada starostów" i in., nadto władze szkolne uznały za możliwe ulegalizować wspomniany rodzaj przedstawicielstwa studenckiego. Wobec tego, iż według przepisów z dn. 11 lipca 1907 r. studenci mają prawo tworzyć takie organizacye, których cele nie sprzeciwiają się istniejącym ustawom i przepisom (wybór jednak starostów i przedstawicieli nie jest przewidziany przez te przepisy) ministerstwo oświaty poleciło władzom wyższych zakładów naukowych, aby na przyszłość nie dopuszczały do działalności wspomnianych organizacyi studenckich.

Petersburg.—W niektórych gazetach pojawiły się wiadomości, iż minister oświaty zezwolił na przyjmowanie seminarzystów bez dodatkowych egzaminów prócz warszawskiego uniwersytetu i do dorpackiego; nadto w wiadomościach tych zaznaczano, iż dla otrzymania takiego pozwolenia niezbędna jest osobista audyencya u ministra lub wiceministra. Ministerstwo oświaty oświadcza, iż wspomniane wiadomości są nieprawdziwe.

Petersburg. — Niżnienowogrodzki gubernialny marszałek szlachty, magister prawa państwowego, Prutczenko, mianowany został kuratorem ryskiego okręgu naukowego.

Petersburg.—Zmarł rzeczywisty radca stanu, Sangalli, właściciel wielkiej odlewni stali, znany w szerokich kołach Petersburga.

Mikołajów.—Ulewa połączona z burzą poczyniła ogromne szkody w okolicach Mikołajewa. Woda zniosła siano z nadbrzeżnych łąk do Bugu.

Petersburg. Dla dowiedzenia się o rzeczywistych potrzebach żywnościowych ludności ministerstwo spraw wewnętrznych wydelegowało do gub. czernihowskiej, woroneskiej i kałuskiej pomocnika zarządzającego wydziałem ziemskim, Kowalewskiego, do gub. samarskiej, saratowskiej, tambowskiej, orenburskiej i orłowskiej—stałego członka rady głównego zarządu do spraw gospodarki miejscowej, Dmitrjewa. Wymienieni panowie mają wyjaśnić, w jakim stopniu ludność zaopatrzona jest w zboże i ziarno do siewu, i przez wyjazdy do poszczególnych gmin wiejskich zbadać prawidłowość opinii gubernialnych i powiatowych i instytucyi włościańskich o rozmiarach nieurodzaju w roku bieżącym, jako też dowiedzieć się o stanie sporządzanych rachunków z kampanii żywnościowej 1907 — 1908 r. Pomocnikowi zarządzającego wydziałem ziemskim towarzyszyć będzie urzędnik do specyalnych poleceń przy ministerstwie spraw wewnętrznych, ks. Obolenskij.

Petersburg. Komisya przeciw dżumowa komunikuje: W Astrachaniu w d. 15 lipca zachorowało na cholerę 2 osoby, zmarły 2, ogółem od dn. 8 lipca zachorowało 15 osób, zmarło — 7; w Carycynie w d. 13 lipca zachorowało 7 osób, zmarło 3, od początku epidemii zachorowało 25 osób, zmarło—14.

Tyraspol. — Grad wybił zboże na przestrzeni 1,220 dz. Nieustanne deszcze wstrzymują roboty w polu.

Odesa. — Na mocy rozporządzenia generał gubernatora, b. rektor noworosyjskiego uniwersytetu, Zanczewski, oraz profesorowie: Waśkowski, Kosiński i Jaroszenko usunięci zostali od udziału w radzie uniwersyteckiej i radzie wydziałowej.

Ostatni trzej profesorowie usunięci zostali od wykładów w uniwersytecie.

Petersburg. — Komisya przeciw dżumowa komunikuje: W Astrachaniu w dniu 16 lipca zachorowało na cholerę 2 osoby, ogółem od dnia 8 lipca zachorowało 17 osób, zmarło — 8; w Carycynie w dniu 14 i 15 lipca zachorowało 13 osób, zmarło — 5; od początku epidemii zachorowało w Carycynie 33 osoby, zmarło — 16. Na statkach przybyło 5 chorych, z których 3 zmarło. Baku, Krasnowodsk i powiaty: borisoglebski, kirsanowski, kozłowski i tambowski ogłoszono za zagrożone przez cholerę.

Moskwa. — Odbyło się posiedzenie rady lekarskiej w sprawie przedsięwzięcia środków na wypadek pojawienia się cholery. Postanowiono w różnych szpitalach miejskich przeznaczyć dla chorych na cholerę 250 łóżek.

Petersburg. — Minister Dworu telegrafuje w dniu 16 lipca, iż Najjaśniejsi Państwo wraz z Najdostojniejszemi dziećmi przybyli na yachcie „Standart" o godzinie 5 i pół do Pitkopas, gdzie yacht zarzucił kotwicę.

Petersburg. — W dniu 19-go lipca otwarta zostaje bezpośrednia komunikacya telegraficzna pomiędzy Petersburgiem a Sztokholmem.

Rostow n/D.—W pobliżu Żeleznowodzka pod pociąg osobowy rzucono 5 petard. Wybuch wywołał panikę wśród pasażerów. Nieszczęść z ludźmi nie było.

Chabarowsk.—W rzece Suczen utonął, ratując ucznia, dyrektor gimnazyum władywostockiego, Dyaczkow, który przyjechał tu z uczniami na wycieczkę.

Władywostok.—Francuski krążownik „d'Entrecasteaux" wyruszył do Tsintao. Przybył krążownik włoski „Wezuwiusz".

Petersburg. — Minister skarbu Kokowcew, za zgodą Najjaśniejszego Pana, wyjeżdża na urlop zagranicę, pozostawiając w swych rękach ogólne kierownictwo sprawami ministerstwa. W bieżących sprawach zastępować go będzie wiceminister Czystiakow.

Obowiązki sekretarza stanu przez czas urlopu barona Ikskül von Hildebranda pełnić będzie wicesekretarz stanu, Dieżynskij.

Ufa. — Z więzienia menzelińskiego zbiegło dwóch więźniów, raniąc dwóch strażników, którzy chcieli zapobiedz ucieczce.

Sewastopol. — Parowiec angielski „Faradey" zakończył prace nad ułożeniem kablu telegraficznego Sewastopol — Warna i odpłynął na pełne morze.

Petersburg. — W przeciągu 5 pierwszych miesięcy 1908 r. wszystkich podatków stałych wpłynęło ogółem na sumę 19,937,162 rb., czyli o 176,577 rb. więcej niż w ciągu tego samego okresu czasu w roku ubiegłym. Znaczne zwiększenie się wpływów podatków dało się zauważyć w guberniach stołecznych, gdzie wpływy stanowiły 784,181 rb. w Królestwie — 649,807 rb. i w guberniach centralnych — 452,755 rb. Znaczne zmniejszenie się wpływów podatków dało się zauważyć w gub. północno-zachodn., gdzie nieopłacono podatków na sumę 528,327 rb. i w gub. małoruskich, gdzie nie opłacono — 495,513 rb. Ziemskich podatków gruntowych z włościańskich gruntów nadziałowych wpłynęło w przeciągu pierwszych 5-ciu miesięcy na sumę 10,881,497 rb. co stanowi 23,5% należności podatkowej, więcej niż w roku zeszłym w tym samym okresie czasu o 3,406,866 rb. Ziemskich podatków gruntowych od prywatnych właścicieli ziemskich wpłynęło na sumę 987,751 rb. Opłat wykupowych wpłynęło na sumę 140,691 rb., czyli 19,8% ogólnej zaległości. Oprócz tego zaległych wykupowych opłat wpłynęło na sumę 2,958,410 rb., mniej niż w roku zeszłym o 1,897,406 rb. Z opłat stemplowych wpłynęło w tym czasie 22,877,261 rb., więcej niż w roku zeszłym o 2,240,260 rb. Państwowego podatku przemysłowego opłacono w przeciągu 4 miesięcy 1908 r. na sumę 32,650,593 rb., więcej o 4,284,859 rb. niż w roku zeszłym.

Rewel. — W dn. 16 lipca zrana Ich Cesarskie Moście wraz z Najdostojniejszemi Dziećmi opuścili na yachcie „Standart" port rewelski.

Petersburg. — Powrócili z Rewla: ministrowie marynarki i spraw zagranicznych, naczelnik kancelaryi ministerstwa Dworu, generał-major Mosołow, ambasador rosyjski w Paryżu, Nelidow, i ambasador francuski, Thouchard.

Kercz. — Minister handlu i przemysłu, po obiedzie, wydanym przez zarząd miasta na jego cześć, wyjechał do Berdianska.

Mitawa. — Pierwsze baltyckie towarzystwo automobilów otworzyło komunikacyę automobilową pomiędzy Kurlandyą a gub. kowieńską.

Petersburg. — Sąd wojenno-okręgowy skazał 4-ch włościan na śmierć przez powieszenie za zadanie ciężkich ran uriadnikowi pow. łużskiego. Sąd postanowił wszcząć starania o złagodzenie kary.

Tauris. — Archimandryta ormiański otrzymał list podpisany przez gubernatora Rachim-Chana, w którym wyrażono żądanie usunięcia z dzielnic ormiańskich zamieszkałych jakoby obecnie rewolucyonistów perskich.

Hong-Kong. — Wskutek tajfunu, szalejącego nad portem, wyrzucone zostały na brzeg statki „Ing-King" i „Tung-Kong", 2 kanonierki francuskie i jedna kanonierka angielska, cała flotylla małych okrętów i bardzo wiele parowców handlowych. Liczba ofiar w ludziach przewyższa 1,200 osób.

Choć. — Przywódcy kurdów zostali wezwani do dowodzącego wojskami dla otrzymania instrukcyi.

Konstantynopol. — Nastąpiło urzędowe zawiadomienie, iż municypalne władze gminne zajęte są sporządzaniem list wyborczych.

Sydney. — Strajk pracowników tramwajowych zakończył się.

Wiedeń. — Według „Corr. Bureau", przyjazd króla Edwarda spodziewany jest dopiero 30 lipca. Zabawi tu król tylko jeden dzień; towarzyszyć mu będzie wicesekretarz stanu do spraw zagraniczn. Harding. Przy spotkaniu monarchów obecni będą austryacki minister spraw zagran., baron Aerenthal, austryacki poseł w Londynie, hr. Mensdorf i angielski poseł w Wiedniu, Goschen.

Konstantynopol. — W Adalii skonstatowano dwa wypadki zasłabnięcia na dżumę.

Urmia. — Wojska tureckie, które przed paru dniami zajęły wieś Kulindże w okręgu Enzeli, przeszły do wsi Albechli, w okręgu Somai.

Paryż. — Z inicyatywy generalnej konfederacyi pracy, zastrajkowali robotnicy budowlani w celu wyrażenia protestu przeciw zaaresztowaniu robotników, którzy strajkowali w Vigneux; kilka tysięcy robotników porzuciło pracę i skierowało się w stronę Vigneux, celem urządzenia tam manifestacyi. W Vigneux doszło do starcia pomiędzy wojskiem a kilkutysięcznym tłumem strajkujących, którzy nieśli czerwone chorągwie. Wojsko rozproszyło manifestantów. Podczas starcia ucierpiało kilku strajkujących robotników i kilku żołnierzy.

Swinemünde.— Cesarz Wilhelm przybył tu na yachcie „Hohenzollern".

Paryż. — Prasa francuska omawia w dalszym ciągu spotkanie w Rewlu. Prasa radykalna wykazuje zupełną jednomyślność. „Rappel", „Aurora", „Radical" i „Siècle" widzą w spotkaniu tem zadatek pokoju, potwierdzenie mocy sojuszu francusko-rosyjskiego, opartego na wzajemnych interesach i zobopólnej sympatyi, nie dążącego do odosobnienia Niemiec, i neutralnego w kwestyach polityki wewnętrznej obu państw.

Umiarkowanie republikańska „Republique Française" poświęca spotkaniu artykuł p. t. „Hymn pokoju". W podobny sposób komentują spotkanie inne pisma, jak „Petit Parisien", „Eclair" i „Echo de Paris", rojalistyczny „Gaulois" i imperyalistyczny „Autorité".

Berlin. — Wszystkie gazety niemieckie zamieszczają sążniste artykuły z powodu dziesięcioletniej rocznicy śmierci Bismarcka.

Konstantynopol. — Dzienniki tureckie donoszą, iż w dniu wczorajszym wypuszczono na wolność 166-iu więźniów politycznych, w tej liczbie kilku ormian. Kilku wyższych urzędników policyjnych otrzymało dymisyę.

Teheran. — Przybył tutaj nowy poseł turecki, Masuchi-bey, wręczył szachowi listy uwierzytelniające.

Przebywający w Teheranie dwaj korespondenci gazet rosyjskich (jeden — „Ruskawo Słowa" i „Rieczi", drugi — „Ruskich Wiedomostiej") zostali wczoraj przyjęci przez szacha na audyencyi. Szach powiedział korespondentom, iż bezwarunkowo zachowa ustrój konstytucyjny i zwoła nowy medżylis. Szach zgodził się na odfotografowanie jego i następcy tronu. Jeden z głównych przywódców rewolucyi, Seid Dżemal, który uciekł z Teheranu i został ujęty w Chamadaneh, zmarł w więzieniu.

Choi (przez Dżulfę). — Po utarczce jaka miała miejsce między stronnikami rządu i rewolucyonistami, ruch rewolucyjny został stłumiony. Podczas utarczki zabito 8 rewolucyonistów. Ujęto członków komitetu tajnego, zabrano całe archiwum. W Rescht energiczne śledztwo prowadzone jest w dalszym ciągu. Burzliwe żywioły opuściły miasto i zapanował w niem spokój. Ludność zachowuje się wobec zajść biernie. Na granicę turecko-perską, do leżącego obok granicy okręgu Makińskiego chanatu, przybyło wojsko tureckie. Według otrzymanych informacyi zamierza ono zająć perski posterunek celny we wsi Kazligmor, położonej obok granicy.

Wiedeń.—Do „Cor. Bureau" telegrafują z Konstantynopola: „Nie została jeszcze stwierdzoną wiadomość o dymisyi ministra marynarki, jako też niezbyt wiarogodne są pogłoski o dymisyi ministrów: spraw wewnętrznych, sprawiedliwości i oświaty. Na zebraniach publicznych mówcy występują przeciw trójprzymierzowi i działaczom politycznym państw europejskich.

Dzień 16 lipca przeszedł dość spokojnie. Ruch na ulicach Stambułu słabnie, manifestacye bardzo nieliczne. Mieszana rada narodowa wypowiedziała się za usunięciem patryarchy ormiańskiego, Ormaniana, na czasowego jego zastępcę wybrano archiepiskopa Turiana.

Konstantynopol. — Szeik-ul-islam, ogłaszając w gazetach o złożeniu przez sułtana przysięgi na wierność konstytucyi, zaznacza, iż sułtan obiecał wprowadzić do konstytucyi zmiany, zgodne z duchem czasu.

Na żądanie komitetu młodotureckiego przeniesiono 300 oficerów trzeciego korpusu do gwardyi. Wystawienie takiego żądania spowodowane było pogłoskami o reakcyjnych tendencyach pierwszego korpusu, aby mieć większą pewność, iż pierwszy korpus pozostanie wiernym konstytucyi.

Z prowincyi nadchodzą wiadomości, iż wszędzie władza spoczywa w rękach młodoturków.

Rzym. — „Popolo Romano" i półurzędowa „Tribuna" twierdzą, iż spotkanie w Rewlu ma doniosłe znaczenie dla sprawy pokoju europejskiego. Równowaga w Europie została w takim stopniu osiągnięta, iż obecnie ucieleśnienie ideału pokoju nie jest rzeczą niemożliwą. Sojusze i przyjazne układy, zawarte między państwami, każą się spodziewać, iż na dłuższy okres czasu zapewniony jest w Europie pokój.

Królewiec. — Od 15 do 17 września w Abazyi będą się odbywać posiedzenia czwartego kongresu międzynarodowego w kwestyi talasoterapii (leczenie chorych pobytem na morzu, kąpielami morskiemi). W pracach kongresu wezmą udział wybitni przedstawiciele tej gałęzi medycyny. Informacyi wszelkich udziela doktor Hennig w Królewcu.

Jena. — Rozpoczął się obchód uroczysty 350-letniego jubileuszu uniwersytetu.

Tauris. — W tych dniach konsulowie otrzymali od kupców miejscowych list z prośbą o utworzenie narady mieszanej dla wynalezienia środków ku uspokojeniu miasta. W dn. 15 lipca, w gmachu konsulatu rosyjskiego, zebrali się konsulowie: francuski, angielski i turecki; przybyli też delegaci od kupców. Na naradzie odczytana została depesza, wysłana za pośrednictwem misyi europejskich w Teheranie do szacha z prośbą o zagwarantowanie bezpieczeństwa ludności. Konsulowie oświadczyli, iż nie mając prawa mieszać się do wewnętrznych spraw Persyi, nie mogą gwarantować bezpieczeństwa, w każdym bądź razie obiecali telegrafować do szacha.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

—:?:—

Dnia 16 lipca 1908 r.

Libawa. — Usposobienie rynku nieokreślone. Tranzakcyi nie notowano.

Królewiec. — Usposobienie z owsem, jęczmieniem, otrębami, soczewicą i rzepakiem stałe, z makiem słabe. Owies biały zwyczajny 78 7/8 kop. — 80 3/8 kop., jęczmień 91 kop. — 94 3/4 kop., otręby pszenne gruboziarniste 78 1/8 kop.— 78 7/8 kop., średnie 76 5/8 kop.—77 3/8 kop., drobne 75 1/8 kop.—75 7/8 kop., otręby żytnie 79 1/4 kop. — 82 5/8 kop., soczewica 1 rb. 18 1/4 kop., rzepak wysoki 2 rb. 04 3/4 kop. — 2 rb. 35 kop., mak niebieski 2 rb. 73 kop.

Gdańsk. — Ceny: na owies 1 rb. 13 3/4 kop.— 1 rb. 22 7/8 kop., otręby pszenne 69 kop. — 80 3/8 kop., otręby żytnie 81 7/8 kop.,

Londyn. — Usposobienie z pszenicą i owsem słabnie, z jęczmieniem stałe, z siemieniem lnianem spokojne. Pszenica północno-amerykańska na wrzesień 1 rb. 23 1/4 kop.; pełnymi ładunkami jęczmień poł.-rosyjski na połowe sierpnia 96 kop.; mniejszemi partyami owies libawski, wysyłka natychmiastowa 84 1/4 kop., owies petersburski, wysyłka natychmiastowa 92 5/8 kop., siemię lniane 1 rb. 73 kop.

Giełda

Petersburg, 17 lipca.

4% Państwowa renta	77 5/8
4 1/2% Listy zast. Kijowsk. B. Ziem.	76 3/4
5% pożyczk prem. 1864 r.	365
" " 1866 r.	257
5% obl. prem. Szlach. Banku	222
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komer.	327
" Petersb. Dyskont.-Pożyczk.	374
" Rosyjsk. dla Handlu Zew.	315
" 1-a Odlewni stali „Sormowo"	103 3/4
" Bransk. Relsk. Fab.	—
" Putiłowsk.	83 3/4
" Bakińsk. T-a Naftow.	348
" Naft. T-a Br. Nobel.	—
" Naft. i Handl. T-a Mantaszew i Ko.	139 1/
" Petersb. Prywat. i Komm.	—
" 1-go T-a Żegl. po Dnieprze.	—
" 2-go " " " "	—
" „Hartman"	—
5% Pożyczka 1905 r.	96 - 96 1/2
" " 1906 r.	95 3/4
5% świadectwa włościańskie	88 1/
5% Pożyczka 1908 r.	95 1/4

ECHA ZE SWIATA.

Muzeum Ibsena. Jak wiadomo, powstała przed kilku tygodniami w Chrystyanii w kołach literacko-artystycznych myśl utworzenia «muzeum imienia Ibsena». Projekt uzyskał poparcie i dotacye ze strony rządu. Syn Ibsena, minister norweski, d-r Sigurd Ibsen, oświadczył obecnie, że projekt ten uważa za niepraktyczny i do wykonania trudny. Natomiast, zdaniem jego, starać by się można o utworzenie archiwum Ibsena, w któremby zgromadzić należało rękopisy i listy poety. Dotąd znajdują się one przeważnie w prywatnem posiadaniu, największym jest zbiór Collina w Kopenhadze. D-r Sigurd Ibsen proponuje, by te listy i rękopisy wykupić i połączyć w jedną całość ze zbiorem biblioteki uniwersyteckiej w Chrystyanii, posiadającej już 13 fascykułów rękopiśmiennej spuścizny Ibsena. Mimo tego oświadczenia d-ra Sigurda Ibsena, zwolennicy utworzenia muzeum imienia poety nie odstąpili od swego projektu. Popiera go zwłaszcza minister Arctander, powołując się na argument, że muzeum Ibsena miałoby duże znaczenie dla ruchu turystycznego.

NADESŁANE.

Ta rubryka nie pochodzi od Redakcyi która też za nią nie odpowiada.

Sława i apetyt.

—:—

Pewnego razu, po całodziennej wyczerpującej pracy, Balzac udał się do jednego z lepszych restauratorów tej epoki, Very, i zamówił sobie obiad. Biograf powieściopisarza przytacza menu tego obiadu:

Przekąski.
Osiem tuzinów ostryg holenderskich.
Dwanaście kotletów baranich.
Prés-salés au naturel.
Para kuropatw.
Młoda kaczka z burakami.
Płaszczka normandzka (ryba).
Entremets.
Owoce.
Kawa i likiery.

„Była to uczta nielada, — pisze jeden z przyjaciół Balzaca—lecz, pomimo to, wszystko zostało pochłonięte!“ Autor „Komedyi ludzkiej“, zjadający na deser ogromną dynię, sam przyrządzał sobie niektóre potrawy według swej recepty i jadł z wielką żarłocznością.

* * *

Czy pisarz powinien jeść dużo, czy też, przeciwnie, powinien być powściągliwym i umiarkowanym w jedzeniu? W dowcipnym dyalogu Henryka Lavedan przedstawia nam dzisiejszego powieściopisarza, który spożywa na śniadanie jajko na miękko i trochę ryb: boć przecie fosfor, znajdujący się w rybie, niezbędny jest dla odżywiania mózgu! Przeciwnie, Teofil Gauthier twierdził, że pisarz powinien dużo jeść. O sobie mówił, że rano budził się wskutek pragnienia zjedzenia kawałka befsztyka angielskiego, i pragnienie to zaspakajał przy obfitem śniadaniu.

Oprócz Balzaca jeszcze jeden wielki pisarz francuski XIX wieku, Wiktor Hugo—był wielkim smakoszem.

Balzac wstawał o godzinie 11 rano, zjadał śniadanie, pisał listy i przygotowywał się do pracy. O godzinie 4 podawano mu obfity i posilny obiad, po którym powieściopisarz kładł się spać. W dwie godziny potem budził go służący, przynoszący mu filiżankę kawy. Wtedy zaczynała się jego ciężka praca—Balzacowi natchnienie nigdy łatwo nie przychodziło — pokrzepiana drugim obiadem i podlewana co chwilę filiżankami mocnej kawy. Tak pracował całą noc bez wytchnienia do godziny 5, a nieraz do 8 r. Takie życie prowadził przez lat piętnaście; potem umarł, bogaty, sławny, z głową przepełnioną myślami, w domu, gdzie panował nieład, gdzie walało się mnóstwo rękopisów, sprzedanych na wagę jednemu z okolicznych sklepikarzów. U tego sklepikarza znaleziono potem całą, skończoną zupełnie powieść Balzaca.

Wiktor Hugo przeżył dwa okresy. W epoce romantyzmu był chudy i kościsty. Wtedy wydawał na siebie dziennie franka; rozumie się, że jadł bardzo niewiele, nawet na te czasy, zwłaszcza jak na człowieka, posiadającego porządny apetyt. Za to w 80 roku życia miał on, według zapewnień Edmunda Goncourta, takie mocne zęby i taki zdrowy żołądek, że jadł pomarańczę w następujący sposób: ściskał ją i wkładał w nią kawałek cukru, potem wszystko odrazu kładł do ust i gryzł wszystko, skórę, cukier, całą pomarańczę. Wytrzymałość jego żołądka była wprost zadziwiająca: zjadał kotlet z kością, którą gryzł swymi żelaznymi zębami. Jadł dużo, ale nie przebierał i nie zwracał uwagi na dobór potraw. Często w końcu obiadu, chcąc zabawić wnuków, kazał przynosić resztki zupy, ragout, ryb, owoców i nawet deseru. Wszystko to wlewał i wkładał do wielkiej salaterki, przyprawiał, czem się dało, aby niezwykłą mieszaniną, i rozdawał uradowanym dzieciom. Jerzy i Joanna twierdzą jeszcze teraz, że to było bardzo smaczne!

Aleksander Dumas był człowiekiem niezrównanym w towarzystwie, ale zarazem i niezwykłym smakoszem, i niezwykłym... kucharzem! Hugo przyprawiał „romantyczną“ sałatą dla zabawienia swoich wnuków. Balzac sam sobie przyrządzał swoją „piekielną“ czarną kawę, a Dumas gotował sobie sam obiad; swojemi dużemi, pulchnemi, silnemi rękami, robił ciasto, przyrządzał sosy, piekł kurczęta. Jego wiedza kulinarna nie ograniczała się do makaronów po włosku, które przyrządzał wspaniale; wśród mnóstwa napisanych przezeń dzieł jest i jedno znakomite dzieło kucharskie.

* * *

Warto przytoczyć przepis na sałatę japońską Dumasa-syna. Przepis ten znajdujemy w „Francillon“, z której też powtarzamy go poniżej:

Aneta. Proszę ugotować kartofle w bulionie, pokrajać je, jak na zwykłą sałatę, i dopóki jeszcze nie wystygły, posolić, popieprzyć, oblać dobrą oliwą prowansalską i octem.

Henryk. Estragonem?

Aneta. Lepiej orleańskim, chociaż to wszystko jedno; co najważniejsza — to wlać pół szklanki białego wina, jeżeli można „Chateau d'Yquem“ i jak można najwięcej drobno posiekanych zielonych liści. Jednocześnie w niewielkiej ilości bulionu trzeba ugotować małż z selerem, później niechaj to wszystko dobrze spłynie na przygotowane uprzednio kartofle. Potem wszystko razem lekko wymieszać.

Teresa. Małżu mniej, niż kartofli?

Aneta. O jedną trzecią. Idzie o to, aby smak małżu uczuwać się dawał stopniowo, w miarę tego, jak jedzą. Nie powinni go odrazu poczuć. Kiedy sałata jest gotowa i zmieszana, trzeba ją przykryć truflami, jak czapką alchemika.

Henryk. Trufle ugotować w winie szampańskiem?

Aneta. Naturalnie! wszystko to powinno być gotowe na dwie godziny przed obiadem. Sałata powinna być podana zupełnie na zimno.

Sałata japońska Aleksandra Dumasa syna pozostanie wzorem przepisów kulinarnych, włączając tutaj i ciastka migdałowe Edmunda Rostanda.

Autor „Cyrana de Bergerac“, ogromny amator ciasteczek, jak wiadomo, uwiecznił swe ulubione ciastko, wkładając przepis na nie w formie wierszowej w usta Rageau.

* * *

Powróćmy jednak do innych pisarzy XIX wieku: chudy, wysoki Lamartine lubił tylko lody, tłusty Stendhal przepadał za makaronami, Teofil Gauthier, o którym już wspominaliśmy powyżej, przedziwnie umiał zarumieniać „risotto“. Był to istotnie niepospolity gastronom. Pewnego razu na obiedzie arystokratycznym w Rosyi (Gauthier bawił jakiś czas w Rosyi) podano placek migdałowy, którym zajadali się wszyscy. Gauthier polecił wezwać kucharza i odezwał się do niego w te słowa: „Mój przyjacielu! Spodziewałem się migdałów, a znalazłem tylko makaron. Nadużyłeś zaufanie swojego pana.“ Kucharz zaczerwienił się po uszy i przyznał się do winy.

Daudet, człowiek nerwowy i bardzo powściągliwy, żywił się mlekiem, owocami i jarzynami, a lubił słabe wino z nad Rodanu, mające smak cierpki.

W życiu Emila Zoli były dwa okresy. Z początku strasznie tłusty, napisał „Nanę,“ „Człowieka zwierzę“ i wiele innych. Potem coraz bardziej chudnąc, stworzył „Lourdes“, „Paryż“, „Płodność“, gdzie już są wyraźne tendencye moralisty. Młodość przeszła mu w wielkiej biedzie; z rana w ciągu ośmiu dni razem z żoną żył tylko chlebem z oliwą prowansalską, przysłaną mu przez jednego ze znajomych. Później stał się smakoszem; w szczególności lubił, jak się sam wyrażał, „różne obrzydliwości“, a głównie ostrygi.

Brunetière i Taine byli ludźmi umiarkowanymi. Optymista i zarazem sceptyk Renan lubił dobrze zjeść i nie gardził wykwintnymi proszonymi obiadami. Opowiadają o nim następującą anegdotę: Na obiedzie u pewnej damy, pragnącej uchodzić za dowcipną i żądającej, aby przy stole każdy mówił po kolei, przerwała ona Renanowi w chwili, kiedy chciał coś powiedzieć. Kiedy poprzedni mówca skończył swą mowę, zwróciła się do Renana, mówiąc: „Teraz na pana kolej!“ „Przepraszam najmocniej, odrzekł, chciałem prosić tylko jeszcze trochę groszku!“

* * *

Trudno powiedzieć, którzy z głośnych pisarzów współczesnych jedzą dobrze i dużo, a którzy źle i mało. A trudno to powiedzieć przedewszystkiem z obawy, aby nie obrazić niczyjej ambicyi lub nie zburzyć iluzyi.

Przenieśmy się lepiej w odleglejsze czasy, kiedy żył taki smakosz, jak słynny Rabelais. W zamku u jego znajomych podano wspaniałą rybę. Rabelais rzucał na półmisek spojrzenia, pełne niepohamowanej żądzy. Jakby tu zdobyć możliwie jaknajwiększy kawałek? I przyszła mu genialna myśl do głowy: „Durae extionis“! (ciężka do strawienia), —zawołał z miną znawcy, dotykając półmiska. Rybę odniesiono do spiżarni, gdzie wkrótce potem Rabelais zjadł ją sam, do ostatniej kosteczki!

Wychowany wśród rondli i garnków, pisarz ten całe swoje życie lubił dobrze zjeść i dobrze wypić. Umiał urządzać się pod tym względem nawet wtedy, kiedy nie miał pieniędzy. W Lugdunie, naprzykład, zamawia sobie wspaniały obiad, lecz, nie mając ani centima w kieszeni, udał, że jest spiskowcem i odegrał taką komedyę, że przerażenie restauratora nie miało granic. Zaaresztował on Rabelais'ego i odesłał go do Paryża, wydawszy na to porządną sumę—a wysłał go w przekonaniu, że wysyła niezwykłego winowajcę. Przyprowadzono go nawet do króla Franciszka I, który śmiał się do rozpuku z jego żartu i na dobitkę zaprosił go do siebie na wieczerzę.

W XVII wieku, — w tym wieku uciech i rozkoszy wszelakich, — Diderot i Rousseau cierpieli tak samo głód, jak Voltaire, który podtrzymywał swoje życie tem, że wypijał około 60 filiżanek kawy dziennie. Diderot opowiada, że jednego razu, za czasów swej młodości, we wtorek zapustny nie miał na obiad. Kiedy powrócił wieczorem do swego mieszkania, zrobiło mu się niedobrze, i życie swoje zawdzięcza swej gospodyni, która z litości dała mu trochę chleba i wina.

Jan Jakób Rousseau nie pił kawy i jadał najprostsze potrawy. Ogromnie lubił wiśnie, których zbiór tak pięknie opisał. Lubił też upajający zapach różnych nalewek, które robił w Charmette razem z panią de Warens i któremi ona nieraz w przystępie dobrego humoru malowała mu twarz.

Wogóle miał on upodobania człowieka z gminu. Lubił jeść swój chleb na świeżem powietrzu, przy świetle gwiazd i chociaż nie pił kawy, będącej ulubionym napojem Voltaire'a i Diderot'a,— lubił ogromnie mocne wino. Ze szklanką wina, które popija niewielkimi łykami, zajadając przytem owoce, Rousseau siada ze swą najdroższą przy oknie, wychodzącem na ulicę i oddaje się marzeniom,—szczęśliwy, jak poeta!...

Oto pobieżna charakterystyka wielkich francuskich pisarzy-gastronomów. Okazuje się z niej, że, wbrew opinii, wypowiedzianej przez Józefa Prudhomme'a w r. 1830, literatura nie zawsze jest zajęciem, przy którem umiera się z głodu!

Konstanty Podhorski. (27)

Po obu stronach cieśniny Beringa.

—):(—

I mnie suma żądana wydała się przesadną, ale umowy poprzednio nie zrobiłem, rady więc nie było, prosiłem go więc by zapłacił i kwestyi dalszej zaniechał. Ocuciwszy się potem wszystkiem na wązkiem i niewygodnem łóżku w kajucie i obrachowawszy, co mnie ta przyjemność kosztuje, mimo woli półgłosem powiedziałem sobie „Nie miała baba kłopotu... i t. d...“

Siódmego dnia po wyjeździe ze Seattle dojechaliśmy do wysp Aleuckich, które pomimo 15 czerwca były jeszcze pokryte grubą warstwą śniegu. W Unalasce statek nasz się zatrzymał przez kilkanaście godzin, z czego doktór mnie towarzyszący skorzystał, by wyjąć szwy z rany, która pozornie wyglądała zagojoną. Tych szwów zewnętrznych miałem trzy; pierwszy i drugi z góry sprawiając mnie pewien ból przy wyciąganiu wyszły doskonale, trzeci zaś wysunął się łatwo i bez bólu, ale z otworów pozostałych od niego zaczęła sączyć się materya. Po zbadaniu okazało się, że jest infekcya i że pod skórą czuć ropę zupełnie zbyteczną. Doktór mój wezwał natychmiast drugiego lekarza ze statku rządowego, który zastaliśmy w Unalasce. Zdecydowali się, że ranę trzeba na nowo otworzyć, wypuścić materyę i spód oczyścić. Znowu więc sublimat, pugilaresik z instrumentami, wata, bandaże, jednem słowem cała dobrze mi znana orkiestra operacyjna pojawiła się na mojem łożu.

Rozcięli, syknąłem,—nie docięli, więc powtórzyli, syknąłem po raz wtóry; wreszcie skutek nastąpił, płyn zbyteczny wyszedł; nastąpiło denerwujące drapanie i skrobanie rany, tamponowanie, mycie, zapychanie merlą, a co najgorzej, posypywanie jodoformem. Rana miała obecnie goić się ze spodu, aby uniknąć nowej infekcyi. Tymczasem wyruszyliśmy w morze Beringa. Nie ujechaliśmy stupięździesięciu węzłów, jak zaczęły się pojawiać płynące lody i temperatura z każdą godziną się obniżała.

Ze znacznie zwolnioną szybkością St. Paul posuwał się między tą płynącą krą jeszcze kilka godzin. Zaczęliśmy napotykać coraz większe kawały i płyty lodu i coraz bardziej zwarte masy tegoż, wreszcie statek cały okrążony lodowcami stanął.

Tak zamknięci pozostaliśmy bez ruchu przez siedm i pół dni. Pasażerowie robili długie wycieczki po otaczającym nas lodzie, polując na foki i konie morskie, które pojedynczo, lub grupami zbite w kłębek wysypiały się na słońcu.

Co do mnie, leżałem, czując się zresztą zupełnie dobrze. Zawsze ktoś mnie odwiedzał, przytem miałem książki, czas więc chociaż leniwo, ale przechodził, a rana z dniem każdym coraz szybciej się goiła.

Między innymi przychodził do mnie młody amerykanin S., czystej wody, o ile ta woda może być czystą, bostończyk a więc mający pretensyę do urodzenia, opowiadający z dumą o swoim dziadku i jego działalności aptekarskiej.

S... skończył uniwersytet był prawnikiem ale adwokaturą zajmować się nie chciał i jechał do Nome, by kopać złoto i zostać milionerem.

Realista, ateusz, ale bardzo inteligentny, wierzył tylko w pieniądze i dla pieniędzy gotów był wszystko poświęcić. Na zapytanie moje, co zrobi z milionem, jeżeli mu się uda go zdobyć, bez namysłu odpowiedział mi, że osiądzie w Nowym Yorku i będzie grać na giełdzie, by zdobyć nowe miliony i rujnować tych, którzy będą mniej biegli od niego. A mówił to spokojnie z powagą, a przytem z wyrazem twarzy myśliwego, który po pudle sąsiada poprawił i rulował zwierza. Na moje uwagi, że przecie są lepsze cele w życiu, np. rodzina, filantropia, pomaganie i dawanie pracy drugim, wreszcie chociażby podróże, zabawa..., z politowaniem na mnie patrzył, mając te cele za błahe i sentymentalne, nie dające takiej satysfakcyi, jak ta walka dolarowa o której marzył.

Przekonałem się następnie, że S... nie jest unikatem w Ameryce, co do podobnych zasad; przeciwnie, w tym nowym świecie w którym dolar wszedł w szpik i kości nowej generacyi, legiony podobnych naliczyć można. Co przyszłość pokaże nie wiem, ale dotąd ze wszystkich przytomnych przy tej rozmowie mojej z S..., a było nas sześciu, jednemu S... wiodło się i w przeciągu dwóch lat dość znaczne zrobił pieniądze.

Tymczasem coraz cieplejszy wiatr zaczął wiać z południa i lody powoli zaczęły się ruszać w około statku, wreszcie ruszyły i zabrały nasz statek z sobą. Tak z lodami płynęliśmy około doby, dopiero przy wyspie Nuniwak lody zaczęły się rozsuwać i wiatr coraz silniejszy zaczął rozpędzać krę w rozmaitych kierunkach. Ósmego dnia lodowce rozpłynęły się po bokach i dały nam możność swobodnie dopłynąć do celu. Tak więc 27 czerwca 1901 roku t. j. we dwadzieścia siedem dni od wyjazdu z San Francisco, o godzinie szóstej po południu stanęliśmy przed Nome. Tu śniegi były jeszcze na górach, ale same miasto miało już pozór letni i prawie równie ożywiony, jak poprzedniego roku. Wstałem dopiero na drugi dzień po naszym przybyciu. Rana moja była prawie zagojoną, ale nogi mi się chwiały i byłem dość osłabiony i mizerny. Edmund Lich, o którym poprzednio wspominałem, a który miał własny dom w Nome i tu zimował, zabrał mnie do siebie, gdzie przeleżawszy jeszcze trzy dni wstałem na dobre, a w kilka dni zupełnie wróciłem do sił normalnych.

Natychmiast udałem się do mego adwokata, aby się zapytać, czy podczas zimy przygotował to wszystko, co mu poleciłem zeszłej jesieni zrobić. Ten mnie zapewnił, że wszystko jest w porządku i że w nabytych minach mogę natychmiast rozpocząć roboty.

Nająłem więc z branderami dwudziestu robotników po pięć dolarów dziennie każdy i wikt, to jest po cenie ogólnie płaconej i wraz z nimi, sześciu końmi, nabytymi poprzednio w San Francisco, żywnością na trzy miesiące i wszelkimi przyborami i instrumentami wsiedliśmy na statek i udaliśmy się do Telier, miasta założonego zeszłej jesieni po odkryciu Kougerocku. Teller, miasto powstałe równie szybko jak Nome, złożone z namiotów i budynków zbitych z desek, położone jest w zatoce Port Clarence o jakie siedemdziesiąt mil na północ od Nome. W Teller najęliśmy trzy duże łodzie, naładowaliśmy je naszemi rzeczami dobrze je przykrywszy brezentami i rozścielonymi namiotami.

Po wierzchu tego wszystkiego porozsadzaliśmy robotników, sami zaś siedliśmy do gazolinowej łódki o sile trzech koni, i po przyczepieniu trzech wspomnianych łodzi, wyruszyliśmy w zatokę Clarence, by się dostać do ujścia rzeki Tukeuk, po której mieliśmy się dostać w głąb kraju. Rzeka Tukeuk łączy zatokę Clarence z dużym jeziorem, nazwanem „Salt Lace“ z powodu słonej wody, którą zawiera. Dojechawszy do tego jeziora, po eskimosku *cowinik* zwanego, a ciągnącego się około dwudziestu mil, zastaliśmy je wzburzone i silny wiatr mieliśmy przeciwko sobie. Przeprawa więc przez nie na prostych łodziach była arcy przykrą i niepozbawioną niebezpieczeństwa. Łodzie nasze skakały i rzucane były falami tak, iż usiedzieć w nich było nielada zadaniem, przytem woda wlewała się przez wierzch do tego stopnia, że zmuszeni byliśmy wyczerpywać ją bez przerwy. Szczęściem gazolinowy motor przedniej łodzi był dość silny i chociaż wolno, bo przeprawa przez jezioro trwała około dziesięciu godzin, zmoczeni do cna, wydostaliśmy się z niego i wjechaliśmy w płytką, ale bystrą rzekę Koosotrin.— Do Marys Iglo, osady eskimoskiej, przy której i kilkunastu białych się osiedliło, w nadziei, że z czasem i tu miasteczko wyrośnie, położonej, o jakie osiemnaście mil od wspomnianego jeziora, szło nam jako tako, ale od Marys Iglo musieliśmy zostawić łódź gazolinową i wziąć się do wioseł, ponieważ mielizny były takie, że łódź ta, mająca zaostrzony spód i wcinająca się głębiej w wodę od tamtych, które spód miały płaski i prawie po powierzchni płynęły, nie mogła przedostać się przez nie. Wtedy zaczęła się prawdziwie ciężka robota: do tego deszcz lał bez przerwy i zimno było przeszywające.

Co chwila musieliśmy wskakiwać w wodę oraz pchać i ciągnąć nasze naładowane łodzie, osiadające na podwodnych ławach piasku, lub zwirze; tam zaś gdzie prąd, przeciwko nam idący był za bystry i wiosłami nic zrobić nie mogliśmy, byliśmy zmuszeni iść po zarośniętym i grzązkim brzegu i ciągnąć łodzie długimi sznurami. Od czterdziestu ośmiu godzin, jak opuściliśmy Teller, aniśmy, spali ani mokrego ubrania nie zmienili, podczas ostatniej doby zaś deszcz lał bez przerwy i o rozłożeniu ognia dla nagrzania się i zgotowania czegoś ciepłego, mowy być nie mogło. Jedliśmy zimne konserwy i wilgotny chleb, co spowodowało chorobę kilku naszych ludzi. Moja rana, chociaż zagojona, zaczęła mnie dolegać i w imaginacyi czułem, jak spodnie szwy, to jest trzymające pękniętą błonę brzuszną, pękały. Sprawiało mi to pewien niepokój, ale rady nie było, szedłem więc i ciągnąłem łodzie i chorych wraz z innymi. Wreszcie po jakich dwudziestu godzinach od czasu opuszczenia Marys Iglo dostaliśmy się na suche, równym zwirem wysłane miejsce, na którem stało kilka namiotów, należących do takichże samych podróżników, jak my, którzy poprzedniego dnia tu się dostali i odpoczywali po podobnych trudach.

(D. c. n.).

REDAKTOR I WYDAWCA
WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI

ROZKŁAD JAZDY POCIĄGÓW.

(Letni).

Na kol. Południ.-Zachodnich:

Kuryer I i II kl. Odesa, Kiszyniów, Elizawetgrad — odchodzi o godz. 9 w., przych. o godz. 9 m. 45 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Odesa, Brześć, Białystok, Grajewo, Humań, Nowosielice — odchodzi o godz. 9 m. 15 zrana przychodzi o godz. 9 w.

Osobowy I, II i III kl. Odesa, Humań, Nowosielice — odchodzi o godz. 12 m. 30 w nocy, przych. o godz. 6 m. 15 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Odesa, Wołoczyska, Wiedeń — odchodzi o godz. 9 m. 35 w., przych. o godz. 8 m 20 zrana.

Mieszany II i III kl. Odesa, Brześć — odchodzi o g. 7 zrana, m. 25 przychodzi o g. 7 m. 35 w.

Towarowy pośp. IV kl. Odesa, Brześć Znamienka — odchodzi o godz. 9 m. 53 w., przych. o godz. 1 m. 10 po poł.

Kuryer I i II kl. — Warszawa, Brześć — odchodzi o godz. 7 m. 10 w., przych. o godz. 11 m. 03 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Warszawa, Sarny, Kowel, Iwangród, Granica, Wiedeń —odchodzi o godz. 12 m. 25 po poł. przychodzi o godz. 7 m. 50 w.

Osobowy I, II i III kl. Brześć, Białystok, Grajewo — odchodzi o godz. 12 m. 05 w nocy, przych. o godz. 6 m. 56 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Petersburg, Warszawa, Sarny, Kowel, Wilno - odch. o g. 11 m. 50 w. przychodzi o godz. 7 m. 51 zrana.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej.